Nr. 184. Lwów — Niedziela dnia 19 Sierpnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. korespondenc. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Benigny | Jutro: św. Stefana Kr. | Przem. Pańskie Domecyusza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 4 min. 30 Zachód „ „ 6 „ 22 | Długość dnia godzin 13 min. 52 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Po zjeździe we Friedrichshofie.

Przed spotkaniem się króla Edwarda z cesarzem Wilhelmem rozpowszechniały dzienniki nietylko przesadne, ale nawet wprost bajeczne wiadomości o celu tego zjazdu. Naprzykład zapewniały, że ci monarchowie będą się zastanawiali nad wypadkami w Rosyi, nad możliwością interwencyi w obronie rodziny carskiej, jak gdyby ona znajdowała się w niebezpieczeństwie podobnem do tego, jakie doprowadziło Ludwika XVI. i jego małżonkę do tragicznego końca. To już nawet nie przesada, ale po prostu niedorzeczność. Nietylko nic podobnego nie grozi rodzinie carskiej i nietylko rząd rosyjski jest teraz większym panem położenia, niż był przed 22 lipca, kiedy duma kopiowała francuskie zgromadzenie narodowe, ale wszelkie wmieszanie się w wewnętrzne sprawy rosyjskie nie może być dziełem tylko dwóch mocarstw, choćby one były najpotężniejsze w Europie. Równie niedorzeczną była inna wiadomość, podług której król chciał uzyskać zgodę cesarza na zaprojektowane przez rząd angielski reformy w Egipcie. Niemcy nigdy nie miały prawa do udziału w sprawach egipskich, a po konwencyi anglo-francuskiej 8 kwietnia roku przeszłego, prawa tego nikt nie posiada, oprócz Turcyi, której głos nie ma znaczenia. Omawiać te sprawy z Niemcami, znaczy przyznawać im prawa, których one nie mają, a tego się nigdy nie robi. Wogóle przed zjazdem we Friedrichshofie przypisywano mu nadzwyczajne znaczenie, niemal przepowiadano, że od niego zacznie się jakaś nowa epoka w dziejach europejskich. Naodwrót teraz, już po zjeździe, te same dzienniki odmawiają mu wszelkiego zgoła znaczenia. Podnoszą nawet to, że właściwie król nie był gościem cesarza, bo obaj oni spotkali się na gruncie neutralnym i byli gośćmi księżnej heskiej, siostry cesarza, a siostrzenicy króla, która po matce odziedziczyła zamek Friedrichshof. To znowu przesada. W cesarstwie niemieckiem Wilhelm II. wszędzie jest u siebie. Prawda jest pośrodku. Zjazd ma polityczne znaczenie już dlatego, że obie strony uważały go za potrzebny, ale wpłynie on nie na jakąś jedną lub na jakieś dwie sprawy, lecz na cały stosunek anglo-niemiecki, któremu odbierze przykrą ostrość. Dobrze to wyraziła *Norddeutsche Allg. Ztg.*, która z powitalnym artykułem nie wystąpiła, ale już po zjeździe poświęciła mu takie wyrazy:

„Cieszy nas, że to spotkanie się monarchów sprawiło wszędzie dobre wrażenie, lecz nie możemy podzielać przypuszczeń, do których on tu i ówdzie dał powód. Niemała jest polityczna wartość tego zjazdu nawet wtedy, gdyby on nie miał żadnego specyalnego znaczenia, albowiem rozmowa monarchów wogóle wzmocni pokój światowy“.

Rzeczywiście, mogło chodzić tylko o ogólnikowe wzmocnienie pokoju. Między Anglią a Niemcami istnieje znana, bardzo silna rywalizacya o znaczenie światowe. Tego faktu nie usuną żadne zjazdy, żadne, choćby najbardziej przyjazne stosunki między panującymi, bo to jest rzecz żywotna dla obu mocarstw. Ale podczas wzajemnego roztrząsania tego faktu wypowiedziano sobie tyle przykrości, tyle podniesiono zarzutów, tak się rozjątrzono wzajemnie, że istotnie lada zapałka mogła wzniecić pożar. Zrozumiano to w Niemczech, skąd zaczęto wysyłać do Anglii uczonych, przemysłowców i dziennikarzy dla złagodzenia uczuć; zrozumiano to również w Anglii, gdzie poczęto tworzyć stowarzyszenia agitujące przeciw germanofobii. Z obu stron uznawano, że chociaż są ważne polityczne różnice, ale nie ma powodu zaostrzać sytuacyi. Nowy angielski rząd liberalny, wierny swej tradycyi unikania walk z państwami europejskiemi, począł naprawiać stosunki z Niemcami. Oczywiście król Edward, znakomity dyplomata i polityk, pośpieszył przyczynić się do złagodzenia nastroju bez zrzekania się czegokolwiek z interesów brytańskich. To samo zrobił cesarz Wilhelm — i tak przyszło do zjazdu. Oto i wszystko.

Sprawy wschodnie.

Rząd turecki jest od pewnego czasu tak dla wszystkich grzeczny, jak nigdy przedtem; uprzedzająco grzeczny i najbardziej cywilizowany na europejskim wschodzie. Spalą bandy macedońskie jakąś wioskę, — Porta natychmiast przyznaje kwotę, potrzebną na odbudowanie domów. Zawichrzy się wyspa Samos — Porta uczyni wszystko, aby ją uspokoić. Bułgarzy na granicy tureckiej napastują posterunki wojskowe — Porta daje im rozkaz usuwać się i nigdy nie strzelać. Słowem, jeżeli kto wznieca niepokoje, to nigdy Turcya. A pomimo tego na całym europejskim wschodzie niepokoje rosną i wytwarzają atmosferę bardzo ciężką. Niebawem ma nastąpić zerwanie stosunków dyplomatycznych między Bułgaryą a Grecyą z powodu znanych pogromów. Na niedzielę zapowiedziano w Filipopolu wszechbułgarski wiec, na którym postanowiono uchwalić „rozkaz narodowy“, iżby wszędzie w księstwie tępiono Greków. Dyplomatyczny przedstawiciel Grecyi w stolicy bułgarskiej wniósł do rządu protest przeciw temu wiecowi, przyczem dał do zrozumienia, że zażąda paszportów, jeżeli wiec się odbędzie, ale rząd nie ma odwagi wystąpić przeciw „narodowi“, chociaż oczywiście nie naród broi, ale agitatorzy. Jeżeli nastąpi zerwanie stosunków dyplomatycznych, to oczywiście wojny nie będzie, bo nie ma terenu, na którym ona mogłaby się toczyć, ale zapewne Bułgarya wypuści ze swych granic „czety“, które rzucą się do Macedonii i tam rozpoczną wojnę z greckiemi bandami. Zawichrzy to ów kraj do takiego stopnia, że mocarstwa będą musiały coś przedsięwziąć, Turcya zaś już powołała drugą klasę milicyi i rozdała jej magazynowe karabiny. — Jednocześnie bułgarskie posterunki wojskowe na granicy poczęły strzelać do tureckich patroli, przyczem się zdarza, że zabijają żołnierzy. Z tego powodu zdarzyła się parę dni temu wyjątkowo brzydka sprawa. Nieopodal Kocany na pograniczu bułgarsko-macedońskiem wojsko bułgarskie, strzelając do Turków, zraniło im trzech żołnierzy. Wyznaczono więc komisyę śledczą. Przybyli na nią trzej tureccy oficerowie. Bułgarzy zaprosili ich na swą stronę, do lasku, gdzie w cieniu drzew wygodniej będzie się naradzać. Lecz kiedy Turcy przybyli do lasku, bułgarski oficer Tanczew kazał ich uwięzić i skrępować powrozami. Dwaj Turcy zdołali się wyrwać i umknęli, trzeci, skrępowany już, pozostał. Rozgniewani Bułgarzy wzięli go na męki, od których on skonał. Oczywiście sprawiło to w Konstantynopolu bardzo złe wrażenie i będzie przedmiotem dyplomatycznego dochodzenia, a muzułmanie jęli demonstrować, żądając odwetu. Tak więc bułgarskie „rozkazy narodowe“ psują stosunki księstwa nietylko z Grecyą, lecz także z Turcyą.

Sprawa kreteńska również się zaostrza. Nadkomisarz z ramienia mocarstw książę Jerzy podał się do dymisyi, ponieważ opiekuńcze mocarstwa nie przystały na żądanie zgromadzenia narodowego, iżby wyspę przyłączono do Grecyi. Mocarstwa udały się do króla greckiego z prośbą, aby zalecił synowie zostać na urzędzie, bo jeżeli ustąpi, to na wyspie wybuchnie powstanie. Król odrzekł, że zawsze dotąd nakłaniał syna do wytrwania na uciążliwym posterunku, ale teraz sam mu doradza, aby opuścił wyspę, ponieważ Kreteńczycy przestali uważać opiekunów za przyjaciół, mają zaś ich za zaborców. Zapewne tedy będzie powstanie, które zrobi mocarstwom dużo przykrości, bo opinia publiczna już zaczyna się zastrzegać przeciw wojowaniu z Kreteńczykami.

Wreszcie Serbia ostatecznie popsuła swój stosunek do Austryi. Aby jakkolwiek uzasadnić przed narodem zatarg celny, począł rząd Pasicza zezwalać na rozszerzanie oszczerczych broszur o Austryi, ale nietylko o niej, bo także o jej dynastyi i o panującym. Są podstawy do mniemania, że rozpowszechnianiem tych paszkwili zajmuje się sam rząd belgradzki. Poseł austro-węgierski wdał się w tę sprawę, wskazał rządowi serbskiemu, gdzie jest skład tych broszur i zmusił do ich skonfiskowania. Utrzymują niektórzy, że gabinet Pasicza zamówił u jakiegoś Francuza oszczerczą broszurę o zarządzie krajów okupowanych i nawet sam mu dostarczył materyałów do tej książki, która ma być protestem przed całą Europą przeciw zamianie okupacyi na aneksyę, bo — jak wiadomo — tak zrozumiano zapowiedzianą wycieczkę Cesarza z Raguzy do Trebinii w Hercogowinie.

Jednak Serbii nie chodzi o Hercogowinę. Ten kraj zostawia ona Czarnogórze, sama zaś marzy o posiadaniu Bośnii, uważając ją za kraj nawskróś serbski. Więc też francuska broszura oczernia głównie zarząd bośniacki. Serbskie tłómaczenie tego paszkwilu pojawiło się w Bośnii nawet w koszarach batalionów wojsk miejscowych. Dochodzenia wykazują, że broszurę przemycono z Belgradu, gdzie ją wydano w drukarni prezesa skupszczyny, osobistego przyjaciela Pasicza. Niezawodnie rząd austro-węgierski wie o tem wszystkiem więcej, niż doszło do wiadomości publicznej. Otóż z powodu tych intryg, ma teraz w Belgradzie stać się jakaś „niespodzianka“. Przybył król do stolicy z miejscowości kąpielowej wewnątrz kraju, powołał ministrów, bawiących na urlopach, — podobno wezwie gabinet do ustąpienia, bo to ma być jedyne wyjście z bagna, w jakie rząd Pasicza wprowadził Serbię. Ale dodać musimy, że są to wiadomości zgoła niepewne, już choćby dlatego, że wpływ króla Piotra na politykę serbską jest bardzo mierny. Gdyby odeń zależało, nie byłoby zatargu celnego, ani tembardziej paszkwili.

Domniemana konferencya.

Kilka takich dzienników, jak londyńska *Morning Post*, medyolański *Corriere della Sera* i berlińska *Vossische Ztg.* doniosło, że w danej chwili toczy się między rządami europejskimi poufna wymiana zdań w sprawie zwołania konferencyi, na której byłoby zadecydowane, jak w sposób pokojowy załatwić wiele zaognionych kwestyi, między innemi kreteńską, macedońską, bagdadzką, trypolitańską, a podobno także mandżurską, w tej zaś ostatniej chodzi o to, że Japonia zobowiązała się prowadzić w Mandżuryi politykę „drzwi otwartych“, to znaczy jednakowo traktować towary wszystkich krajów, nie przyznając sobie żadnych przywilejów, tymczasem w rzeczywistości zamknęła ten kraj przed wszystkimi. Wprawdzie sama cła nie pobiera żadnych, nawet komory oddała w zarząd chiński w Dalniem i Niuczwanie. Tam więc Chiny pobierają cło od wszystkich zgoła towarów, więc i od japońskich. Ale Japończycy nic na tem nie tracą, bo zwrócili swój eksport do Mandżuryi przez Koreę, gdzie żadnej granicy celnej nie ma. Nadto taryfami kolejowemi popierają swoich kupców, a utrudniają wszelki inny handel. W sprawie bagdadzkiej chodzi o pogodzenie interesów angielskich, francuskich i niemieckich. Jeżeli poufna wymiana zdań wypadnie pomyślnie, to jak zapewniają wymienione wyżej dzienniki — odbędzie się najpierw zjazd kierujących ministrów trójprzymierza, a gdy oni ułożą się w szczegółach co do wspólnego działania, natenczas nastąpi zwołanie konferencyi europejskiej. *Morning Post* dodaje jeszcze, że król Edward będzie się w Marienbadzie porozumiewał z księciem bułgarskim. Wygląda to na zapowiedź poważnych działań dyplomatycznych w sprawach wschodnich, zarówno europejskich, jak azyatyckich, jednakże oprócz tych doniesień nic innego nie wiadomo o tak doniosłem przedsięwzięciu.

Korespondencye.

Wiedeń, 16 sierpnia.

(Dyskusya w sprawie reformy gimnazyów. — Poglądy dr. Ebenhocha w tej kwestyi. — Wiec katolicki w Chebie. — Agitacya w sprawie uniwersytetu włoskiego w Austryi. — Aresztowanie rosyjskiego komisarza policyi).

(y.) Chwilowy zastój w dziedzinie polityki wewnętrznej daje prasie codziennej możność otwarcia swoich łamów dla obszernej dyskusyi nad sprawą reformy studyów gimnazyalnych, którą to sprawą interesują się bardzo szerokie koła, zwłaszcza od czasu, gdy minister oświaty Marchet wydał niedawno znany swój reskrypt, polecający zarządom gimnazyów nie obciążać uczniów bezużytecznemi ćwiczeniami w tłómaczeniu zadań z języka wykładowego na grecki. I oto znów wystąpiły przeciw sobie dwa oddawna walczące ze sobą obozy: z jednej strony zwolennicy gimnazyum klasycznego, broniący gorąco nauki obu języków starożytnych, z drugiej zaś strony przeciwnicy tego systemu, pragnący usunąć zupełnie z planu naukowego szkół średnich naukę języków starożytnych, a już co najmniej języka greckiego.

Fremdenblatt zwrócił się do szeregu wybitnych osób z prośbą, by przesłały mu swoje poglądy na sprawę reformy gimnazyów. Pierwszy nadesłał swe uwagi znany parlamentarzysta i przywódca katolickiego centrum, marszałek Austryi Dolnej dr. Ebenhoch. Poglądy jego na tę sprawę są następujące: Studyum mówców klasycznych, jak Demonstenesa i Cicerona, nietylko nie należy uszczuplać, lecz przeciwnie, trzeba je pogłębić, bo stanowią oni niedoścignione wzory swady oratorskiej zarówno parlamentarnej jak i sądowej. Nauce historyi literatury niemieckiej należy dać dużo miejsca, bo na niej młodzieniec niemiecki kształci zmysł i serce. (Oczywiście w gimnazyach polskich zadanie to przypada historyi literatury polskiej). Pogłębienie studyum tak zwanych realnych fachów jest zdaniem dr. Ebenhocha konieczne, wskazanem jest także zaprowadzenie już w gimnazyach początków nauki ekonomii społecznej. Natomiast można bardzo znacznie ukrócić naukę gramatyki zarówno łacińskiej jak i greckiej, a także w nauce innych przedmiotów porobić rozmaite „oszczędności“. Nauki religii pod żadnym warunkiem nie uszczuplać, lecz kultywować ją starannie. „Dziś jeszcze — pisze dr. Ebenhoch — czytam z prawdziwą przyjemnością podręcznik religii O. Willmersa T. J., z którego niegdyś uczyłem się w gimnazyum w Feldkirch“.

W końcu podnosi dr Ebenhoch myśl, ażeby we wszystkich krajach o mieszanej ludności nauka drugiego języka krajowego była w gimnazyach obowiązkową. Bardzo pożądanem byłoby, ażeby młodzieńcy uczyli się także języków zachodnio-europejskich.

W mieście Chebie w Czechach, gdzie odszczepieńcza propaganda zainicyowana przez Schönerera pod hasłem „Los von Rom“ ma poniekąd swą główną kwaterę, odbędzie się w tym roku wiec katolicki w dniach 2 i 3-go września. Komitet, urządzający wiec katolickie, umyślnie wybrał Cheb na miejsce tegorocznego zebrania, ażeby podnieść poczucie katolickie wśród tamtejszej ludności, bałamuconej przez prusofilskich agitatorów.

Z południowego Tyrolu donoszą, że agitacya w sprawie utworzenia włoskiego uniwersytetu w Austryi, która z powodu tylu innych ważnych wypadków politycznych, jakie miały miejsce w ciągu roku ubiegłego, nieco przycichła, obecnie występuje znów na jaw. W rozmaitych miejscowościach w południowym Tyrolu odbyć się mają w najbliższym czasie mityngi w tej sprawie, a wychodzący w Trydencie dziennik *Alto Adige* zachęca studentów włoskich, ażeby upominali się o swe prawa i nie dopuścili do tego, by szowiniści niemieccy, którzy zburzyli gmach włoskiego fakultetu prawniczego w Insbruku, odnieśli tryumf przez zniszczenie nawet tych skromnych początków włoskiej wszechnicy, jakie już istniały. Pod hasłem *Tutti a Graz* wzywa tedy dziennik *Alto Adige* studentów włoskich, ażeby w najbliższym roku szkolnym nie zapisywali się na żaden inny uniwersytet w Austryi, tylko na gracki i by w ten sposób wszystkie narodowe siły włoskie były skupione. Skoro zaś na jednej wszechnicy grackiej będzie z górą 600 studentów włoskich, wtedy może inaczej będzie zapatrywał się rząd i parlament na sprawę utworzenia wszechnicy włoskiej i nie będzie jej tak lekceważył jak dotychczas. Z drugiej strony radykalne dzienniki niemieckie zawczasu już podjudzają niemieckich studentów w Gracu przeciw ich włoskim kolegom i wzywają ich, aby im pokazali, że Grac jest niemieckiem miastem tak samo jak Insbruk.

Z Salcburga donoszą, że na dworcu tamtejszym przytrafiła się zabawna przygoda komisarzowi policyi rosyjskiej, towarzyszącemu eskorcie anarchisty Belencewa, uczestnika milionowego rabunku, dokonanego na banku w Moskwie. Anarchistę tego, skutego łańcuszkami, eskortowało od granicy szwajcarskiej trzech żandarmów austryackich, zaś ów rosyjski komisarz policyi, nie mając prawa interweniować na terytoryum austryackiem, przysiadł się jedynie jako zwykły podróżny do tego samego wagonu, w którym jechał zbrodniarz, aby mieć go ustawicznie na oku. Na dworcu w Salcburgu kazano więźniowi przenieść się do innego wagonu, przyczem pełniący na stacyi służbę żandarmi czuwali nad tem, ażeby nikt się do niego nie zbliżył. Tymczasem ów rosyjski komisarz

---

2)

Hochschneeberg.
„król Alp dolno-austryackich“.

(Dokończenie).

Kto przybywa drugim z rzędu pociągiem (na Hochschneebergu o 11 min. 30 przed poł.), ten oczywiście woli wpierw być na szczycie, którego biała szata stanowi w czerwcu (byliśmy tam w dzień św. Jana Chrzciciela) bajecznie nieprzepartą zachętę. Więc po mokrym i po zaskorupiałym śniegu przedewszystkiem wycieczka na „Kaiserstein“. Drogowskazów doskonałych pełno po drodze. Idąc doznaje się naprzemian to mroźnego chłodu, to 35-stopniowe słońce pali i smarzy, to deszcz wichrem roztrącany smaga twarz, to znów gwiazdki suchego śniegu, zdmuchane silnym wiatrem wirują dokoła nóg.

Wrażeń i widoków niepodobna opisywać. W tej mieszaninie śniegu i słońca, wirchów, szmaragdowych łąk w dolinach, błyszczących czerwienią skał, wśród tych złomów skalnych, urwisk, srebrzystych źródeł, przepaści bezdennych, wysłanych modrem i bieluchnem kwieciem — nie sumuje się wrażeń, ani ich po szczególe nie chwyta; im fantastyczniejsze i potworniejsze widoki, tem głód tych wrażeń wzrasta i tak patrzyłoby się, póki ciemny mrok nie zostawi z cudów tych jeno białe plamy śniegu i granatowe kontury wirchów. To też patrząc na te jak brzytwą przecięte ściany skalne, na ich ostre załamy i czeluście i dalej u podnóża ich leżące kwietne doliny i modre, zwinne strumyki — przyszło mi na myśl, czy też nie jest to wyrazem najsubtelniejszego smaku, gdy nieraz syt życia desperat rzuca się w taką niezmierzoną otchłań; czy nie estetyczniejszy to pogrzeb i cmentarz, niżli ów cały aparat „kulturno-miejski“ z oficyalnymi wieńcami, podzwonnem, z przyzwoitym rachunkiem najwykwintniejszego karawaniarza, no i wieczny spoczynek pod marmurową płytą z napisem w złote litery — jak „Correctheit“ każe,...

Kto przeszedł i zwiedził „Kaiserstein“ ten z ciekawością idzie grzebieniem Hochschneebergu ku chatce białej, chatce „rybackiej“. Nie zachodzą tam naturalnie rybacy, bo ich tu nie ma, ale turyści z wyostrzonym apetytem. Proste stoły i ławki, duży piec żelazny, pult z księgą pamiątkową i stampilką „Gruss von der Fischerhütte am Hochschneeberg“ do przybijania na widokówkach oto całe urządzenie, prócz bufetu. W bufecie silne likiery z ziół alpejskich, doskonałe masło, świetny chleb morawski na sposób razowego, salami, sery, wino, herbata, — smakują doskonale i niedrogo kosztują. Piwo zepsute, bo przemrożone (trzymane w śniegu), a najosobliwszą jest woda, bo litr jej kosztuje tu 40 halerzy — ściśle według cennika, którego sprzedawca trzymać się musi, bo jest pod kontrolą bardzo energicznego i troskliwego niezmiernie o wygody gości „Turistenclubu“. Woda dlatego tak droga, że dostęp do źródeł bardzo trudny i niebezpieczny.

Z chaty rybackiej (2.055 m.) w godzinę po dość suchym skalistym terenie przeszliśmy na szczyt najwyższy Alp dolno-austryackich, na Klosterwappen (2075 m.) Widok stąd jeszcze rozleglejszy, niż z „Cesarskiego kamienia“ roi się od masy grzbietów i wierzchołków; przy pomocy dobrej lornety, widzimy po obu stronach Rax-Alpy, grupę Semmeringu, dziką Höllenthal i niezliczoną moc innych, które tylko dobry znawca tej części Alp zdoła ogarnąć.

Po dobrym dwugodzinnym marszu w dół osiągamy Baumgarten (1389 m.) i znajdujemy się w centrze najpiękniejszej alpejskiej roślinności. Co prawda, tak na Schneebergu, jak i tutaj, nie masz ulubionych naszych tatrzańskich szarotek, nie dlatego, by ich w Alpach nie było, owszem na niedostępnych urwiskach ma jej tu być wiele; lecz tu, gdzie przechodzi rocznie 20 do 30 tysięcy turystów, wytępiono ją doszczętnie. Dziś istnieje wprawdzie nakaz ochraniania szarotki, — cóż kiedy właściwie już nie ma czego ochraniać! Za to obficie znajdujemy na całym przebytym szlaku niebieski dobrzynek (soldanella) o łodyżkach wątłych, lecz śmiało przebijających się przez płaszcz śniegowy; na słabiuchnej wysokiej podstawie dzwonkowaty, w misterne frędzle wyzębiony kwiat. Do bardzo wdzięcznych kwiatów alpejskich, które spotykamy nawet i na wyniosłych szczytach, należy srebrnik ośmiolistny, z kwiatem białym, o płatkach silnych, mięsistych. Pełno też jest encyanów (z rodziny gryczkowatych) barwy ciemno niebieskiej, o wysokim kielichu. Kluczyki („Himmelschlüssel“), róże alpejskie drobnolistne, na skałach same żółte auryklę, prymulki, dzwonki alpejskie i mnóstwo innych — wszystko to ślicznie i hojnie rozsiane po rozłogach, skałach i podnóżach szczytów, nie mówiąc o niżej położonych lasach, skąd przeziera istna mozaika różnobarwnego kwiecia.

Co do zwierzyny, bywały tu kiedyś niedźwiedzie, rysie i wilki, ale od r. 1832 ponoś już nie ma ani jednej sztuki. Są tylko lisy, łasice itd. W niektórych połaciach lasów, jest bardzo wiele kozic; od 1.600 m. w dół, na gęsto zalesionych stokach mieszka rogacz; sarnę spotykamy ponad doliną Puchbergu, siedzi spokojnie na samej trasie kolejowej; sarn też tu najwięcej; mimo, że myśliwi urządzają liczne na nią polowania. Cietrzewi i głuszczów ma być także obficie, w lecie jednak niełatwo jest zobaczyć; natomiast szaro brunatne pardwie, zwane śniegułami przelatują nad głową turysty całemi stadami, zaś kawki alpejskie, niepłochliwe, wieńczą „Kaiserstein“, mimo że turyści tuż stoją przed niemi.

A turystów mnóstwo; najwięcej dostarcza ich naturalnie sam Wiedeń i jego przedmieścia. Ale i obcych, z dalekich stron gości nie brak. W naszej wycieczce spotkaliśmy towarzystwo rosyjskie. Turysta w pełnym rynsztunku, posiada: miękki kapelusz z kozią łapką, dobre wełniane ubranie, na krótkich spodniach odwinięte cholewy wysokich wełnianych pończoch; trzewiki sznurowane, szerokie, z grubej skóry i z grubą, nabijaną gwoździami podeszwą, wreszcie z nieprzemakalnego płótna torba z prowiantem na plecach, a w ręku mocny, zakrzywiony i śpiczasto okuty kij. Tak uzbrojony turysta patrzy pogardliwie na paniczyka w lekkich trzewikach miejskich; a do rozpuku naśmiewa się z takiego, co na linię wiecznego śniegu wybrał się w gumowej pelerynie, lub — z parasolem. Więc zanosząc się od śmiechu, czyni wprost uwagę: „To dobrze, że pan ma parasol; gdy go pan otworzy, będzie miał wiatr czem nakryć biały śnieg“. I jest w tem zupełna racya. Bo gdy zawyje wicher, targa nawet nicopięte lodenowe płaszcze pań.

A przyznać trzeba, że Wiedenki z wielkiem zamiłowaniem i wytrwałością wspinają się na szczyty i znają każdą turń, każdą skałę lepiej, niż Lwowianka np. malownicze okolice Janowa. Naturalnie, że i płeć piękna należy do Touristenclubu, stroi się w kostyum turystyczny jak najwygodniejszy, w trzewiki gubiące drobną nóżkę, a w chacie rybackiej z dumą rozkłada przyrządzone przez się mięsiwo i nieodzowny „Kuchen“. W chacie wtedy, wśród przyzwoitego towarzystwa, po dobrym posiłku gwarno jak w ulu, a gdy się już naśmiano z przygód doznanych na śniegu, łatwo zebrać chór damski, który z koncertową harmonijnością śpiewa tęskne i junackie piosnki o Alpach, zaklętych tam duchach i śpiących rycerzach. A echo pieśni płynie po grzbiecie górskim, trąca o skały, bieży lasem i donośnem, przeciągłem powraca echem na śniegiem pokryte wzgórza, w zmrożoną strefę, dodając jej ciepła, życia i krasy.

Wogóle dobra muzyka na takim szczycie wstrząsa do głębi i nierychło da się zgłuszyć w pamięci. Na terasę przed hotel przyszedł w czasie naszego obiadu jakiś cytrzysta ze starą bawarską cytrą; grał — jak twierdzi — same tyrolskie „sonatiny“, utwory łagodnie smętne. Liczne towarzystwo słuchało ich z przyjemnością; nawet i niemuzykalni byli szczerze radzi. „Jetzt, meine Herrschaften, kommt mein Abschiedslied, meine Alpensonate“. Pieśń była rzewna, roztęskniona; kwiliło dziecię i męska rozpacz w niej drgała; finał prześliczny, miękki, kojący, rozpłynął się w akordach pokory i nadziei. W twarzy wędrownego grajka drgały wszystkie fibry, — na licach słuchaczy połyskiwały ślady łez.

Górale alpejscy lubią cytrę od wieków. Na nizinach, w miastach niemieckich dawno lud woli skakać koło wrzaskliwej kataryńki; góral natomiast wsłuchuje się w cudowną muzykę wiatrów halnych, w ryk grzmotów między skałami; co ucho muzykalne zachwyta, — przelewa się w górską, tęskną pieśń na cytrze; pieśń płynie wśród borów, łączy się z pieniami alpejskiego czyżyka i kosa; słana na barkach śnieżnych szczytów, bieży jako hymn pochwalny ku Przedwiecznemu.

Przyroda, nieskoszlawiona ręką ludzką, tchnieniem swem szlachetnem przenika duszę mieszkańców tych majestatycznych gór i dzięki temu serca te lgną raczej do wszystkiego, co podniebne, co czyste, górne, jakby wprost niebios dłonią podane, niż ku temu, co przerafinowany kulturą człowiek wytwarza i wychwala — dla osobistego zysku.

Więc dobrze tu w tych czerwcowych podmuchach śniegu, rozkosznie wśród obelisków gór, w tym potężnym pałacu z różowych skał, z lazurowem, bez chmurki sklepieniem.

To też gdy wsiadamy znów do wagonu kolei zębatej, by nas zawiozła do Wiednia, osadzając zwoje dymu i pary na biały królewski płaszcz Schneebergu; gdy zazgrzyta zębate koło i pociąg toczy się w dół, — turysta doznaje niewypowiedzianego żalu z powodu rozłąki z tą lepszą drobiną globu; żegna więc ze wzruszeniem szczerem oddalające się regle i wzgórza; żegna i zazdrości niemal tym górom i szczytom, że — jak wyryto w „Elisabethkirchlein“ — dane im jest tutaj pozostać na chwałę niebios Pana.

We Lwowie, w lipcu 1906.

Wiktor Sedlaczek.

policyi postępował jak cień tuż za nim, a ponieważ na wezwanie pełniącego na stacyi służbę komendanta żandarmeryi nie chciał się ustąpić, przeto został aresztowany i wezwany do wylegitymowania się. Dopiero gdy w jego kuferku podróżnym znaleziono legitymacyę, stwierdzającą jego urząd i misyę, w jakiej jedzie, puszczono go i pozwolono mu nadal pełnić służbę „anioła stróża“ eskortowanego zbrodniarza.

Co i o czem piszą.

Pani Harsdorfowa porusza w *Gazecie Narodowej* sprawę wiejskiej gościnności i opowiada jakie to ogromne przykrości sprawia gospodyniom wiejskich dworów przyjazd podczas lata gości z miasta. Pisze ona:

Wakacye stają się dla niejednej pani domu chaosem i nadmiarem pracy. W duszy zakłopotanej walczą o pierwszeństwo kłopoty własne i kłopoty męża — żniwa i smażenie konfitur, brak robotnika i brak mięsa, umęczenie chaosem i myśl, co dać jutro na obiad, składają się na nieznośny czasem stan zmęczenia, wobec którego czeka się z upragnieniem końca wakacyj. A z niemi kończy się zwykle sezon gości. Gości najczęściej niezapraszanych specyalnie, ale zapowiadających się i zapraszających się samym bez określonego terminu i bez określonego trwania odwiedzin. Nasza bierność cechuje i gościnność naszą — gości się nie zaprasza, tylko się gości przyjmuje i stąd nawet w domach zamożniejszych, które mają ambicyę ukrytą wytworzenia z siebie towarzyskiej firmy — brak jednolitej miłej atmosfery podniecającego obcowania umysłowego. Gościnność w czasie lata marnuje się bezowocnie, najczęściej przynosząc wielki trud, a nie dając ani przyjmowanym gościom, ani gospodarzom domu tego musującego, kształcącego wspomnienia, jakie zostawia po sobie obcowanie ludzi dobrze dobranych. Wieś, która jest u nas najogromniejszą częścią kraju, nie odgrywa w życiu towarzyskiem prawie żadnej roli. Tak łatwo mogłaby być użytą w lecie jako teren neutralny dla zbliżenia ludzi różnych zapatrywań. A tak bardzo jest ta wieś potrzebna, jako punkt wyjścia dla poznania życia kraju tym, co się zajmują nauką, polityką, dziennikarstwem i, mieszkając w mieście, nie mają sposobności porównać swej teoryi z rzeczywistością codzienną.

Ktokolwiek ma sposobność bywania w rodzinach towarzyskich, ten przyzna słuszność, iż u nas jedni drugich nie znają. Profesor X. będzie znał dajmy na to Florencyę, pani X. mieszkająca na wsi, zna ją także. Ale w Galicyi ani ten pan nie zna, co to jest codzienność życia rolnika, ani ta pani nie domyśla się, że ma w swym ręku też klucz do odmiennego co prawda poznania osobliwości życia wśród ludu, który milczy, kłania się i potem niespodziewanie wybucha. — Obcy człowiek pochwyciłby prędzej objawy charaktarystyczne wśród otoczenia mu zupełnie nowego, robiłby ciekawe obserwacye — ale wiejskie dwory i wiejscy ludzie mają swoje kółeczko wiejskie, o które się trudno zazębić człowiekowi miasta... jeżeli się nie urodził siostrzeńcem jakiejś cioci na wsi, która pomyśli o nim na kilka dni przed jakimiś imieninami. Teraz coraz więcej ludzi ze wsi widać w mieście, ale jeszcze za mało widzi się na wsi prawdziwej i głębokiej — ludzi, zajętych fachowo robieniem teoryj społecznych i ekonomicznych. A tymczasem gościnność dobrze zorganizowana, celu swego świadoma to też potęga, to też siła społeczna, wprowadzająca ludzi w kontakt ze sobą.

Ubolewa tedy pani Harsdorfowa, że u nas ta gościnność, a mianowicie to odwiedzanie wsi przez mieszkańców miasta, odbywa się tak nieskładnie, z tylu ambarasami i kłopotami dla obywatelstwa wiejskiego. Nie podaje jednak rady, jak rzecz ułożyć, żeby te przykrości usunąć. Nam się wszakże zdaje, że byłoby to bardzo łatwo: przedewszystkiem trzeba wpoić w mieszkańców wsi przekonanie, że mieszkańcy miast, to nie są wcale ludzie przyzwyczajeni do jedzenia trufli, pasztetów strasburskich i styryjskich kapłonów, ale przeciwnie, że są to ludzie, którzy z przyjemnością zjedzą talerz kwaśnego mleka z kartoflami i kawałek razowego chleba, byle tylko mogli chodzić po łące, a nie po trotuarze, po lesie, a nie po cuchnących ulicach i oddychać tem cudnem, wiejskiem powietrzem, które mieszkańcowi miasta jest o wiele ponętniejszem, niż wszelkie najwybredniejsze frykasy pierwszorzędnych restauracyj lwowskich. Następnie mieszkańcy wsi powinni przyjść do przekonania, że jeżeli mają gości z miasta, to nie jest ich obowiązkiem ciągle im towarzyszyć, ciągle ich bawić i ciągle myśleć tylko o tem, aby się oni nie nudzili; owszem zostawić ich własnemu losowi, niech robią, co im się żywnie podoba, a będą się właśnie czuli bardzo dobrze.

Pani Harsdorfowa przytacza z jakiejś książki francuskiej szczegóły o gościnności na wsi we Francyi i w Anglii — i opowiada, jak to jest przyjemnie przyjechać do jakiejś rodziny angielskiej lub francuskiej, mającej majątek ziemski i gościć jakiś czas w tej rodzinie, mając tę świadomość, że nie sprawia się żadnej przykrości nikomu, bo dom jest tak urządzony, iż gość nie przysparza żadnego kłopotu gospodarzowi. Tam też mieszkańcy wsi zapraszają mnóstwo osób do siebie po kolei na lato, a wskutek tego zawiązują się nowe stosunki, powstają nowe kombinacye towarzyskie, niesłychanie cenne, zwłaszcza w rzeczach takich, jak żenienie synów, a wydawanie córek za mąż. Ponadto społeczeństwo ma ten pożytek, że najwyższa warstwa ludności miejskiej, decydująca nieraz w rzeczach politycznych, ekonomicznych, finansowych i ustawodawczych, poznaje wieś naocznie, przekonywa się o jej potrzebach, nawiązuje z nią ścisły i serdeczny stosunek.

Pani Harsdorfowa kończy swe uwagi następującą refleksyą:

Myślę, że u nas sprzeciwiają się wrodzone wady narodowe rozwojowi tej gościnności na wsi szeroko pojętej, jako obcowanie i zbliżenie ludzi ze sobą. Najpierw jesteśmy trochę bierni w wyborze znajomości, ograniczając się do stosunków rodzinnych i geograficznego sąsiedztwa. Potem mamy dużo wygody i dużo miłości własnej. Wygoda cierpi na tem obserwowaniu siebie, na staraniu się o utrzymanie w domu pewnej wykwintnej, ale stałej prostoty w jego prowadzeniu; miłość własna nie pozwala przyjąć gościa tak, jak można i jak się żyje na codzień. Wschodnie zastarzałe instynkty niedbałości i przepychu jeszcze trzymają nas w kleszczach: rozróżnia się na „codzień“ i „jak są goście“ we wszystkiem, począwszy od tego wstrętnego jadania na ceracie, które jeszcze pokutuje gdzieniegdzie, skończywszy na ilości potraw.

Z trybunału administracyjnego.

(Czy gminom przysługuje prawo obrony fizycznej (czyli obrony koniecznej).

Wiedeń 14 sierpnia. Między obszarem dworskim w Bołszowcach a gminą toczą się od lat wielu spory o prawo wydobywania żwiru, piasku i lodu z Gniłej Lipy, przepływającej przez obszar dworski. P. Aleksander Krzeczunowicz, obecny właściciel Bołszowiec, stawiał gminie i jej członkom przeszkody w wykonywaniu tej służebności, pomimo orzeczenia Trybunału Najwyższego stwierdzającego jej istnienie. Wobec tego postanowiła gmina bez interwencyi władz gwałt odeprzeć gwałtem i na posiedzeniu z 15 czerwca 1905 powzięła uchwałę, upoważniającą burmistrza do udzielania asystencyi policyjnej członkom gminy w razie stawiania przeszkód przy wybieraniu produktów rzeki.

Rekursa p. Krzeczunowicza wniesione przeciw uchwale tej do instancyi autonomicznych nie odniosły skutku. Wniósł więc zażalenie do Trybunału administracyjnego, wywodząc, że gmina może praw swoich dochodzić tylko sądownie, a nie może być sędzią we własnej sprawie i wdzierać się przemocą w cudzą praw sferę; sporna część rzeki leży bowiem na obszarze dworskim, gdzie władza gminy ustaje. W tym też duchu wywodził zażalenie adwokat dr. Hecht, zastępca p. Krzeczunowicza, na ustnej rozprawie z 8 bm. Zastępca gminy Bołszowiec adwokat dr. Józef Zipser wykazał prawo gminy do obrony koniecznej, gdy chodzi o utrzymanie posiadania, gdyż pozycya gminy w tym razie nie może być gorszą, aniżeli każdej osoby prywatnej.

Trybunał przychylił się w zupełności do wywodów dra Zipsera, odrzucił zażalenie p. Krzeczunowicza i skazał go na ponoszenie kosztów w kwocie K. 100. — Motywy orzeczenia zawierają następującą zasadniczą tezę: „Także i gminie jak każdemu obywatelowi państwa przysługuje prawo utrzymać się w prawach, zapobiegać ich naruszeniom, ewentualnie gwałt odeprzeć gwałtem odpowiednim“.

Mały feljeton.

Esperanto dla flirtu

napisał dr. Iksiński.

Wynaleziony przez naszego rodaka język *esperanto*, bardzo łatwy do nauczenia się i do wymowy, stanie się niezadługo powszechnym w Europie, a może nawet w całym świecie, środkiem porozumiewania się między ludźmi rozmaitych narodowości. Podobne nadzieje pokłada pan Myślenicki w swoim nowowymyślonym *„esperanto* dla flirtu“. Dowiedziałem się o istnieniu tego języka w sposób oryginalny.

Oto siedzę sobie pewnego pięknego popołudnia w kawiarni i przypatruję się partyi bilardu, granej w drugiej sali przez moich kolegów. Wtem wchodzi pan Myślenicki. Pogrążony w zadumie zdaje się nikogo nie widzieć, aż wzrok jego pada na mnie.

— Dzień dobry panu doktorowi.

— Dzień dobry — odpowiedziałem z grzeczności, jakkolwiek tego jegomościa wcale jeszcze nie znałem.

— Pan doktor pozwoli, że usiądę przy jego stoliku.

— Proszę.

Nie miałem co pozwalać lub nie pozwalać, gdyż w kawiarni siada każdy tam, gdzie jest wolne miejsce i gdzie mu się podoba.

— Pan doktor pozwoli, że się przedstawię: Jestem Myślenicki.

— Bardzo mi przyjemnie poznać. Widzę, że jestem już panu znany?

— A! Któżby nie znał pana doktora Iksińskiego! Co innego ja, nieznany filozof. Bo to, widzi pan doktor, jestem właśnie ten Myślenicki, który wynalazł esperanto dla flirtu.

— Esperanto dla flirtu?

— Jakto? Pan doktor, sławny psychiatra, frenolog i biolog, nie słyszał jeszcze o mojem esperanto dla flirtu?

Ugryzłem się w język i zarumieniłem się po uszy.

— Słyszałem coś — rzekłem w wielkim kłopocie, bo proszę sobie wyobrazić, jakto przykro człowiekowi nauki robi się, gdy mu ktoś ni stąd ni zowąd zarzuci ignorancyę w jego własnym zawodzie.

Pan Myślenicki spostrzegł moje zakłopotanie i zaczął zwyczajem człowieka niedelikatnego pastwić się nademną.

— Co? Pan doktor nie raczył się nawet zainteresować tę sprawą?

— Owszem! — rzekłem prędko, aby przerwać dalszą kompromitacyę. — Lecz dotychczas za mało miałem jeszcze sposobności do badań doświadczalnych.

— Naturalnie! Panowie doktorzy potrzebują zaraz osobnego zakładu. Pan doktor wnosi zapewne petycyę do Rady Państwa o wyposażenie naszego uniwersytetu w specyalną klinikę do badań doświadczalnych w dziedzinie „esperanto dla flirtu“. Ależ to rzecz tak prosta, że każda czternastoletnia panienka, kupiwszy sobie moją broszurkę za 10 groszy, nauczy się jej w przeciągu kwadransa. Pozwoli pan doktór, że mu przedstawię rzecz na żywym przykładzie.

Pomyślałem sobie: „Skoro już jesteś raz skompromitowany, to korzystaj prędko ze sposobności, bo ledwie wyjdziesz za próg kawiarni, gotów cię pierwszy lepszy drugi raz skompromitować“.

Pan Myślenicki był sobie rubacha bez taktu, lecz przytem usłużnym człowiekiem i pragnął widocznie podzielić się ze mną swemi wiadomościami.

— Otóż proszę pana doktora: naprzeciw nas, w głębi sali, siedzi jakaś dama w sąsiedztwie jakiegoś jegomościa. Nie znam ani jego, ani jej. Zobaczysz pan, jak moje esperanto będzie na nią działać. Niech pan doktor będzie łaskaw zamówić dwie porcye lodów.... powiedzmy na przykład.... cytrynowych. Jedną porcyę na nasz stół, drugą dla owej pani.

— Ależ łaskawy panie! Narazimy się na skandal. Ten jegomość, który siedzi obok owej damy zaczytany w gazecie, to może jej małżonek.

— Nic nie szkodzi. Może nam odmówić — to będzie tylko jednym z wyrazów esperanta.

— Dziękuję za taką naukę. A skandal, jaki nam ów jegomość może zrobić?

— Żadnego skandalu nie zrobi; wszak kelner łatwo może się omylić. Zaraz go pouczę, co ma robić w tym wypadku. Kelner! proszę tutaj! Proszę dla pana doktora dwie porcye lodów cytrynowych... Jednę przynieś pan tutaj, drugą tam... na stół owej pani. Gdyby odmówiła, to udaj pan pomyłkę i tutaj je przynieś.

Minęły dwie minuty i kelner wrócił z lodami. Nie potrzebuję dodawać, że owa dama odmówiła przyjęcia ofiarowanej jej porcyi.

— Widzi pan doktor: pierwsze słowo zostało już wymówione. Odmówienie porcyi lodów cytrynowych oznacza w esperanto: „Mój małżonek jest zazdrosny“. — Patrz pan, ona obstalowuje coś.

Za minutę przyniósł kelner na jej stół taką samą porcyę lodów.

— Aha! Baczność, panie doktorze! Mówi: „Jestem skłonna, lecz proszę ostrożnie“. Rozumie pan doktor. Trzeba koniecznie obstalować teraz porcyę malinowych.

Zainteresowałem się sprawą i zamówiłem dwie porcye, dla siebie i dla mego „nauczyciela“. Po upływie krótkiego czasu obstalowała i owa dama porcyę lodów malinowych.

— Coraz lepiej! — rzekł pan Myślenicki — teraz daje nam do zrozumienia: „Zbliża się korzystna chwila“.

Jeszcze nie spożyłem całkowicie mojej porcyi, gdy zauważyłem, że owa dama zamówiła znowu coś u kelnera. Po chwili zjawiły się na jej stole ciastka.

— Panie doktorze! Proszę uważać, jakie ciastko wybierze! Aha! Torcik czekoladowy, rozumiem. To oznacza: „Jestem gotowa kilka słów pomówić!“ Fenomenalna rzecz, panie doktorze. Przystojna kobieta... mamy szczęście. Niechże pan doktor zamówi ciastko.

Byłem tak zaciekawiony tem wszystkiem, że nie miałem własnej woli. Kazałem kelnerowi przynieść całą tacę ciast. Mój towarzysz wybrał sobie torcik waniliowy i rzecze:

— Wanilia oznacza zgodę. Musimy się jej teraz zapytać: „kiedy?“ Każ więc pan podać czarną kawę.

Naturalnie zaspokoiłem zaraz to życzenie. Zanim kelner przyniósł kawę, pan Myślenicki zjadł pięć ciastek czekoladowych i objaśnił mi, że to oznacza „wielki zachwyt i podziw“. Damie widocznie schlebił ten komplement, bo odwdzięczyła się spożyciem dwóch ciastek z makiem, co miało oznaczać: „Upajasz mnie słodyczą“. Potem, gdy kelner przyniósł czarną kawę dla mego demonstratora, dama z naprzeciwka zaczęła zajadać nugat.

— Baczność, panie doktorze! Nugat oznacza: „Nadchodzi pora“. Widzisz pan, kazała sobie podać biszkopty, liczba zjedzonych oznaczy nam, w ile minut mamy po niej wyjść. Proszę rachować: Raz, dwa, trzy.... piętnaście biszkoptów, czyli, że mam wyjść w kwadrans po niej. Już wstaje od stołu jej małżonek. Widzisz pan, jak się o coś umawiają ze sobą? Pewnie chce się go pozbyć! On nie płaci.... widocznie ma zaraz wrócić.

Jegomość poszedł sobie, w parę minut zaś po nim wyszła nasza dama. Mój towarzysz poczekał 15 minut i wyszedł z miną rozpromienioną, mówiąc:

— Do widzenia, panie doktorze! Wrócę zaraz, gdy się rozmówię. Przecież nie mogę wypuszczać z rąk takiej korzystnej sposobności do flirtu. Udowodniłem panu doktorowi naocznie, że esperanto jest znakomitym środkiem do robienia korzystnych znajomości. Dalsza lekcya za pół godziny.

Byłem zdumiony i przekonany o praktyczności esperanta. Przyznam się, że nawet zazdrościłem szczęśliwemu wynalazcy jego powodzenia, obawiałem się jednak, że po powrocie małżonek owej damy zrobi jeszcze jaki skandal. „Trzeba się wynieść stąd“ pomyślałem i zawołałem płatniczego.

— Jeden melanż, jedna czarna, dwie porcye lodów i siedm ciastek za tego pana, który tu ze mną siedział.

— Dwie korony i 36 groszy. Ale pan doktor ma oprócz tego zapłacić jeszcze dwie białe kawy, sześć porcyi lodów, jedenaście ciast i piętnaście biszkoptów; razem siedm koron 60 groszy.

— A to za kogo?

— Za tych państwo tam w kącie. Mówili mi, że pan doktor wszystko płaci.

— Ależ ja nie znam wcale tych państwa!

— Małżonek tej pani siedział tutaj z panem doktorem.

— Jej małżonek? A któż był tamten jegomość?

— To ich dobry przyjaciel.

Teraz zrozumiałem, że mnie wzięto na kawał. Zapłaciłem i wyszedłem we wściekłym humorze, na ulicy zaś przysiągłem sobie nie uczyć się obcych języków u ludzi nieznanych, choćby tak genialnych jak pan Myślenicki.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. W ciągu środy, jak obecnie stwierdzono, w różnych stronach miasta zabito 28 policyantów i 15 osób cywilnych, zaś 18 policyantów i około 100 osób cywilnych zraniono.

Helsingsfors. Generał-gubernator otrzymał doniesienie od gubernatora z Wazy, że ubiegłej nocy o 20 wiorst od Nikolaistadu, policya i straż cłowa przychwyciły 180 karabinów i 24.000 ładunków.

Kostroma. Wczoraj, około 10 wiorst od Kostromy, banda młodych chłopców zaczęła napadać wille. Niektórzy właściciele okupili się. Jedną willę, której właściciel nie dał okupu, zniszczono, a żonę właściciela znieważono.

Petersburg. Minister spraw wewnętrznych otrzymał doniesienie, że wczoraj przed południem o 227 wiorst od Petersburga na linii kolejowej petersbursko-warszawskiej, Bielencew, który za obrabowanie zakładu kredytowego w Moskwie został wydany przez rząd szwajcarski, wyskoczył przez okno wagonu. Żandarm wyskoczył za nim. Bielencew, pomimo poranień, zdołał dobiedz do lasu. Żołnierze i chłopi przetrząsają las.

Taganrog. Na stacyi Czuklino na kolei tatarzyńskiej, kozak przebił konduktora, który go nie chciał wpuścić do pierwszej klasy.

Niepokoje na Kaukazie trwają dalej.

Niżny Nowogród. Do kantoru Towarzystwa okrętowego „Nadieżda“ wtargnęło wczoraj wieczór sześciu napastników, uzbrojonych w rewolwery, ubezwładniło pełniącego służbę urzędnika policyi, i zrabowało z kasy 10.000 rubli. Schwytano tylko jednego rabusia, który miał część zrabowanych pieniędzy. Inni umknęli bez śladu. Gubernator zarządził utworzenie z kozaków oddziałów straży celem ochrony jarmarku.

* * *

O napadzie i ograbieniu pociągu pasażerskiego, dążącego z Mińska do Libawy, pisze naoczny świadek jak następuje: Około godz. 12 w nocy, kiedy wszyscy, jadący pociągiem, pogrążeni byli przeważnie we śnie, dały się nagle odczuwać silne wstrząśnienia, następnie powietrze przeszył przeraźliwy świst parowozu i — pociąg gwałtownie stanął. Pasażerowie, zaniepokojeni tem wydarzeniem, rzucili się tłumnie do okien i poprzez cienie nocy ujrzeli wynurzających się z sąsiednich krzaków uzbrojonych ludzi. Wówczas zrozumiawszy, co się święci, w przerażeniu najwyższem zaczęli gasić światła w latarniach przedziałowych. Po paru minutach niesłychanie męczącego oczekiwania wagony zaczęły się napełniać ludźmi, doskonale uzbrojonymi w broń najnowszego systemu. Gdy wszystko było należycie obsaczone, rozległ się głos komendy:

— Wszyscy siadać!

Każdy z pasażerów potulnie poddał się rozkazowi. Wówczas rozpoczęła się systematyczna grabież, przeplatana takim naprzykład zwrotem:

— Pozwoli pani swoją drogocenną rączkę — i oświecając latarką rękę jakiejś zamożnej pasażerki, bandyci ogołocili ją ze wszystkich pierścionków i bransolet. W wagonach pierwszych dwóch klas bandyci przetrząsali walizki, zabierając wszystko, co miało jakąkolwiek większą wartość. Żądali również oddawania im pugilaresów, licząc znalezione w nich pieniądze i wyniki obliczeń opatrując zazwyczaj komentarzami:

— Pan ma 238 rubli. Bardzo pięknie. Konfiskujemy je panu, zostawiając mu 3 ruble na dalszą drogę.

W wagonach III-ej klasy żniwo nie było zbyt obfite, niemniej jednak nie pogardzano drobniejszemi nawet kwotami.

— O, pani posiada wszystkiego 3 ruble 50 kop. Trzy ruble zabieramy, resztę zaś proszę zatrzymać przy sobie na życie.

Wszystko odbywało się grzecznie, rzekłbyś — po przyjacielsku. Załatwiwszy się z pasażerami, pomiędzy którymi znajdował się i żan-

4)

Feljeton literacki.

(Dokończenie).

Występują znowu rozmaici ludzie: robotnicy, chłopi, braciszkowie, ale ich postacie są tak niewyraźnie rysowane, to co oni mówią jest takie blade, tak nie ma w sobie ani siły, ani jędrności, że poprostu czytając zadaje sobie człowiek pytanie: po co też autor to wszystko pisał?

Następuje nowy obraz: dowiadujemy się z niego, że była bitwa, jakaś krwawa walka na barykadach, której autor nam nie opisał, bo snać nie czuł się na siłach; opowiadają nam, że wojsko zwyciężyło i wzięło mnóstwo jeńca. Jenerał na widok rewolucyonistów zdobywa się u p. Tetmajera jedynie na taką apostrofę:

„Ha, wy, kanalie-buntowniki
ha psy, ha draby, ha łajdaki,
ha bestye!“

Na to major krzyczy:

„A cóż teraz sobaki!?“

Na to znowu jenerał:

„Ha psy, ha kanalie,
Wydaliście wojsku batalie“.

Tak dalej równie śliczny wiersz i równie wzniosła rozmowa toczy się przez stronic kilkanaście, aż wreszcie przyprowadzają jenerałównę, skutą w kajdany. Oficerowie ją poznają i zdumiewają się, że i ona razem z pospólstwem należała do rewolucyi. Pewien major ofiarowuje się nawet ułatwić jej ucieczkę, ale ona nie zgadza się na to i wypowiada taką tyradę:

Cóż ja, gdy wszystko, com umiłowała,
zabiliście rękami zbójeckiemi,
gdy miłość ma jest jak dziecina mała,
którą mi z rąk od łona wyrwał lew
i w sztuki rozdarł! Cóż ja, gdy wolność ziemi
wy znów wdeptaliście w czerwony kurz?!
Cóż dalej żyć? i czekać więcej cóż?
Jam żyła li tylko jedynie po to,
by zbliżyć dzień, wolności złoty dzień —
gdy duszę mą wasz but wgniótł w proch i [w błoto,
nie jestem warta więcej, niźli cień!
Bezpłodne już jest me kobiece łono,
w kobiecych piersiach mych już mleka brak —
kochałam tak! miłością tą szaloną
byłam! Dziś jestem, jak bez piskląt ptak!
Więc po cóż żyć?!... i więcej czekać cóż?
Już nie wyrośnie kwiat z mojego łona,
Złoty, pachnący nie wyrośnie kwiat!

Dalej cytować nie możemy, bo ta zupełnie nienaturalna postać w utworze pana Tetmajera, zaczyna tu prawić takie wstrętne rzeczy, że nie podjęłaby się ich nawet wygłosić żadna dziewka od krów.

Po wypowiedzeniu tej tyrady, wyrywa ona bagnet z rąk jednego z pilnujących ją żołnierzy, przebija się i pada trupem. Na ten widok jakiś porucznik zaczyna robić sobie wyrzuty z tego, że on ją nakłonił do wzięcia udziału w rewolucyi, pali więc parę impertynencyj ordynarnych jenerałowi, w rodzaju takim: „Ty bydlę, ja ci w mordę cisnę żołnierski mój honor“ — i strzela sobie w łeb. A strzeliwszy wypowiada, jak bohaterowie operowi po śmierci, radę żołnierzom, aby całowali nogi jenerałównej, każe u jej stóp złożyć swą głowę i umiera.

Te dwa samobójstwa wywołują pewne zamieszanie w szeregach żołnierzy. To też, kiedy jenerał zakomenderował salwę do rewolucyonistów wahają się oni, a później wręcz odmawiają strzelania do własnych braci. Obiecują im za strzał po rublu, po dukacie, ale nic nie pomaga. W wojsku wybucha jawny bunt. Jeden z żołnierzy woła, aby ciało jenerałówny i porucznika między szeregami wojska obnosić, jako nowy jego sztandar, inny krzyczy: „Niech żyje rewolucya“ — jednem słowem nastaje tak nagłe zbratanie się żołnierzy z rewolucyonistami, że aż przywódcy rewolucyi są tym niespodziewanym obrotem sprawy ogromnie zdumieni.

Na to przychodzi Mistrz. Jestto postać także dość niefortunnie pomyślana, bo przez całą książkę autor przygotowuje do niej czytelnika, opowiadając przez usta rozmaitych osób jakie to arcydzieło jest ten Mistrz i główny kierownik rewolucyi. Opowiadają tedy o nim, że łunę ma w oczach, i że od tej łuny, gdy zaczyna mówić, światło bije, a że jego wymowa jest tak potężna, że największych przeciwników rewolucyi przekształca w jej największych zwolenników. Po takich przygotowaniach czytelnik spodziewa się czegoś niesłychanie potężnego, a tymczasem zjawia się zwykły frazesowicz, który prawi starą i oklepaną bajkę o tem, że aby idea jakaś zwyciężyła, to muszą przypłacić ją śmiercią ci, którzy ją propagowali. Tymczasem wiemy dobrze, że tak nie jest i że niejedna idea odniosła zwycięstwo, pomimo, że nikt dla niej nie umarł, a mnóstwo znowu było trupów dla takich idei, które wcale zwycięstwa nie odniosły. Rewolucyoniści jednak pocieszają się zawsze tem, tak samo, jak się pocieszają nowożeńcy legendą o tem, że będą bogaci, jeżeli padczas ich ślubu deszcz pada. Wymowa tego Mistrza także nie jest wcale przekonywającą. Oto jeden z najpotężniejszych ustępów, wypowiedzianych przy zwłokach jenerałównej i porucznika:

Ten oficer z raną w skroni
zadaną ze swojej własnej ręki,
ten, co był jak ogar, puszczony w knieje
co węszy, tropi, ściga i zadusza,
ta nędzna, na wskróś podła dusza,
ten mały pachołek katów: w gloryi swej odku- [piającej męki
jak olbrzymieje!
Porwał za sobą bataliony
tak Napoleon — on, może złodziej,
może głupiec, może prosty wieszacz i morderca!
W jednej sekundzie przez ludzką duszę jednę
w zwierzęciu człowiek się rodzi,
uczuwa mózgu blask, bicie serca
nieznane, ludzkie i umie tylko jedno: duszę bie- [dną,
przerażoną, osłupioną, walącą się z nóg,
wypluć z ust!... Nie może jej w sobie znieść,
nie może pomieścić w sobie —
rozerwała go, jak skałę lud roztopiony
słońcem! Przez dobra największe ukochanie
i największą nienawiść zła, jaka w człowieku być [może,
bo dalej żyć sił nie staje:
ten oficer spełnił dzieło iście. boże,
przewiódł przez światła próg
ciemną czerń, otwarł jej dnia zaranie,
jej ciemnotę, jej złość mordując w swej osobie.
On przyśpieszył dobrą wieść,
co światu pokój daje.
Patrzcie na tej panny ciało!
Jeszcze brzmi w uszach jej mowa,
czerwone od ognia słowa, —
jeszcze zda się, tą jej białą
szyją porusza wzgarda, gniew — — na repu- [bliki
monetach winna być ta twarz wyciśnięta,
ta jej duma, ta siła niewzruszona,
ta moc ducha, której nic nie pokona!

W sposób taki gorączkowy, bezładny, nibyto natchniony, a jednak wcale nieszczery, owszem zimny i pełen pozy frazeologicznej, prawi dalej ten Mistrz, a w końcu oświadcza wszystkim tym żołnierzom i robotnikom, że są teraz ludźmi wolnymi, ba! nietylko, że są ludźmi wolnymi, lecz że są Panem Bogiem i mają człowieka ulepić z gliny. Czytelnik zapewne w to nie wierzy, więc cytujemy dosłownie:

Od epoki Chrystusa, który królestwo boże
ziemi zjawił, nie było takiej godziny...
Obywatele: oto jesteście zwycięzcami!
Do stóp waszych pochylono sztandary,
te, które wam wieściły wprzód: ucisk, krzywdę, [udręczenie,
więzienie, rany i śmierć. Wolni ludzie!
Wy teraz jesteście Bogiem, który z gliny
ulepić ma człowieka. Teraz czas,
abyście stworzyli nowe życie!

Po takiej tyradzie wzywa on tych „wolnych obywateli,“ aby znieśli kasty i zrzekli się wszelkich przywilei. Autor pisze:

Obywatele!
Zacznijcie od wygnania precz przywilei,
od zniesienia kast — niech ci, co szlachtą są,
zrzekną się dobrowolnie szlachectwa — —

Pan Papugowski.

Protestuję!

Głosy z tłumu.

Kto? Kto?

Pan Papugowski.

Pękosław Bałwan Papugowski, szlachcic polski,
nie z tej rodziny, co to lekarz i muzyk — —

Tłum.

Precz bałwanie!
Milcz błaźnie!

Za tę szykanę ze szlachty polskiej, nie wiedzieć jakiem prawem i z jakiej racyi wprowadzoną do utworu traktującego o rewolucyi rosyjskiej, dostał p. Tetmajer olbrzymi poklask od wszystkich demokratów galicyjskich. Pytamy tylko, dlaczego autor, uważając szlachcica polskiego za postać „papugowską“, nazywając go błaznem i bałwanem, równocześnie wypisuje na czele książki swoje nazwisko z dodatkiem szlacheckim Przerwa. Trzeba być logicznym i jeżeli się jest demokratą, depce się przeszłość i modernistycznie pluje na zasługi przodków innych ludzi, to powinno się także pluć na zasługi własnych przodków i pogardzać własną przeszłością.

Scena się kończy tem, że jakiś waryat podlatuje do Mistrza i sztyletem go przebija. Mistrz, jak tenor operowy, podnosi się z ziemi, wspiera się na rękach i woła: „Śmierć moja, to nic. Musi być nowe życie“ — i umiera.

„Rewolucya“ kończy się sceną fantazyjną w której występują Nereidy, Duchy Światła, Czasu, Przestrzeni, Fauny, Echo, etc. Duchy te i Fauny krążą koło jakiejś uśpionej kobiety, również postaci symbolicznej i wypowiadają dość bombastyczne, ale niejasne frazesy na temat jakiejś analogii między tą rewolucyą rosyjską a odkupieniem ludzkości przez Chrystusa, przyczem słyszymy rozmaite bluźnierstwa i szykany z chrześcijanizmu.

Streszczając to wszystko cośmy powiedzieli powyżej, musimy oświadczyć, że „Rewolucya“ p. Tetmajera jest książką pod względem literackim niesłychanie słabą, pod względem estetycznym bezmiernie brzydką, pod względem politycznym ogromnie niewytrawną, a pod względem etycznym wielce szkodliwą. Nadto ma ona pod wszystkimi tymi względami i rozmaitymi innymi razem wziętymi tę wadę, że wprowadza do języka literackiego ordynarne wyrazy, zrodzone na tle najordynarniejszych uczuć, najzupełniej niekulturalnych warstw narodu. Pisarz, który takie wyrazy wprowadza do swojej książki, nie może na usprawiedliwienie swoje znaleźć absolutnie żadnego rozsądnego argumentu; tak samo, jak nie znalazłby go taki amfitryon, który zaprosiwszy gości na obiad, poustawiałby na stole pomiędzy kwiatami, cukrami i owocami, śmiecia i brudy, zebrane z ulicy i z dziedzińców. Powiedzielibyśmy o nim, że zwarjował, a przecież brzydota jego pomysłu byłaby o wiele mniejszą, bo zastawę stołu zbierze zaraz służba i zatarty zostanie ślad złego czynu, podczas gdy książka trwać będzie wieki i przed przyszłemi pokolaniami kompromitować nas, że wśród nas mogło coś podobnego powstać i żeśmy mogli taką szkaradę tolerować! Owóż niniejsza recenzya niech będzie protestem przeciw tej szkaradzie.

darm, udający robotnika (mundur przezornie schował pod ławkę), bandyci, rozstawiwszy gęste straże, udali się do wagonu pocztowego.

— Hej, otwierać tam! — rozległo się w ciemnościach — bo wysadzimy was wszystkich dynamitem.

W wagonie — cisza... Wówczas zaczęto wyważać drzwi. Po kilku silniejszych pchnięciach otworzyły się.

— Gdzie pieniądze?—krzyknął herszt bandy.

— W szafie — odpowiedział urzędnik, który zdążył już schować do pieca pakiety, zawierające mniej więcej 200.000 rub. Szafę rozbito i zabrano całą jej zawartość pieniężną — niezbyt wielką. Wszystkiego coś około 600 rubli. Do pieca jakoś nikt się nie domyślił zajrzeć... Po sumiennem zrewidowaniu całego pociągu i po ogołoceniu jadących pasażerów ze wszystkiego, co mieli przy duszy, bandyci, nie śpiesząc się bynajmniej, zniknęli w lesie, na pożegnanie strzelając w powietrze z rewolwerów.

* * *

Z Kijowa nam donoszą:

We środę w południe, przechodzący przez Kreszczatik byli świadkami zbrojnego starcia policyi z „anarchistami-komunistami". Powód był następujący: przed paru tygodniami anarchiści zażądali listownie od p. Zdrojewskiego (właściciela sklepu) przygotowania 300 rubli na potrzeby ich partyi. W sobotę, dnia 29-ego lipca, „anarchiści-komuniści" osobiście zjawili się w sklepie po pieniądze, lecz gdy p. Zdrojewski począł się uskarżać na brak pieniędzy, wyszli, obiecując przyjść powtórnie dnia 2-ego sierpnia, zabraniając wspominać o zajściu policyi. Pan Zdrojewski nie zwracając uwagi na ich groźby, zawiadomił o wszystkiem policyę, która przed sklepem ustawiła przebranych stójkowych. Istotnie o 1-szej popołudniu „anarchiści-komuniści", stosownie do obietnicy, znowu przyszli do sklepu, lecz tu wpadli w pułapkę, stójkowi bowiem rzucili się natychmiast na nich. Rabusie wyciągnęli rewolwery i strzelając, rzucili się do ucieczki w stronę Besarabki. Jedna z kul napastników trafiła w nogę stójkowego, który upadł; uciekający zaś skręcili na ulicę Basejną. Tu jeden z nich, J. Rudanowski został zraniony w nogę, skutkiem czego poddał się policyi; drugi, nazwiskiem Zienczenko uciekał dalej, w końcu wszakże również wpadł na stójkowych. Nie chcąc poddać się żywcem, Zienczenko wpakował sobie kulę w czaszkę; odwieziono go do szpitala Aleksandrowskiego. Trzeci z napastników umknął.

U zaaresztowanego Rudanowskiego znaleziono pod pachą żelazną bombę. Po zrobionym opatrunku przewieziono go do cyrkułu. Po drodze, na ul. Ekateryninskiej przechodzący tą ulicą młodzieniec, nazwiskiem Ginzburg, próbował uwolnić aresztowanego, sam jednak został pojmany. Zdaniem policyi, Ginzburg utrzymuje bliskie stosunki z „anarchistami-komunistami". Zajście to silnie poruszyło i zaniepokoiło mieszkańców Besarabki, częste zwłaszcza strzały wzbudziły przestrach.

Aresztowany Rudanowski mieszkał przy ul. Błagowieszczeńskiej wspólnie z niejakim Nikitą Jermakowym — intrygatorem. Młodzi ludzie zajmowali dwa pokoje na pierwszem piętrze i, według zdania stróża, zachowywali się nader spokojnie. Otóż tam o godzinie trzeciej po południu wpadła policya. Jermakow znajdował się wtedy w domu. Zaledwie policyanci ukazali się na progu pokoju, Jermakow dał do nich cztery strzały, jednakże nieszkodliwe. Przestraszeni tem policyanci cofnęli się na podwórze. W tej chwili rozległ się straszny wybuch — to Jermakow rzucił przez okno na dziedziniec bombę, wskutek czego w ścianie utworzył się wyłom i powypadały wszystkie szyby w oknach. Korzystając z zamieszania, Jermakow schwycił kapelusz i przez okno sąsiedniego pokoju wyskoczył do ogrodu. Podobno wskutek tego skoku uszkodził sobie wnętrzności, jednakże zdobył się na tyle siły, że przelazł przez kilka parkanów i znalazł się w ogrodzie pewnego domu przy ul. Żylańskiej.

Tutaj Jermakow, niewiadomo z jakiej przyczyny, strzelił do siebie dwukrotnie, raniąc się w piersi. Następnie wpadł do jakiejś kuchni, powiedział parę słów niezrozumiałych i schował się do otwartego składu, gdzie też natychmiast upadł. Tymczasem na Błagowieszczeńskiej policyanci odzyskali zimną krew, zbiegli się liczni przechodnie i przybył silny oddział policyi. Otoczono cały dom i zaczęły się poszukiwania Jermakowa; wkrótce znaleziono go, ale już w stanie agonii. Lekarz pogotowia zdążył tylko skonstatować śmierć. Wtedy dopiero policya weszła do mieszkania Jerkowa; dokonana ścisła rewizya wykryła, oprócz nielegalnej literatury, około puda czcionek drukarskich. Rudnowski mówił o sobie, że przygotowuje się do egzaminu dojrzałości. Wybuch na Błagowieszczeńskiej wystraszył mieszkańców całego rejonu. Do późnej nocy tłumy ciekawych otaczały miejsce wypadku.

Wczoraj, w dzień, żołnierze konwoju prowadzili do sędziego śledczego z więzienia łukjanowskiego Nuchima Finkelberga, aresztowanego za udział w napadzie zbrojnym na właściciela cukrowni Frenkla na ulicy Ekaterynieńskiej, dokonanym zeszłej zimy. Na rogu ulic Dzikiej i Lwowskiej Finkelberg zaczął uciekać, sądząc, że będzie mógł się schować w pobliskich jarach. Jednakże jeden z żołnierzy szybko dopędził zbiega i uderzył go szablą w głowę! Finkelberg upadł, a drugi żołnierz strzelił do leżącego i trafił go w brzuch. Po upływie pół godziny Finkelberg wyzionął ducha.

KRONIKA.

Lwów 18 sierpnia.

Z powodu 76 urodzin Cesarza przypadających na dzień dzisiejszy odbyły się w naszem mieście oficyalne i wojskowe uroczystości. Wczoraj wieczór muzyki wojskowe wszystkich pułków urządziły capstrzyk na ulicach, zaś dzisiaj rano grały pobudkę. Z cytadeli dano 24 strzałów armatnich. O godzinie 10 przed południem odbyły się uroczyste nabożeństwa we wszystkich trzech archikatedrach. W katedrze łacińskiej, w której Mszę św. celebrował X. Arcybiskup Bilczewski, obecni byli wszyscy najwyżsi dygnitarze wojskowi i cywilni, a także bardzo wiele publiczności. O godzinie 4 po południu daje pan namiestnik oficyalny obiad. O godz. 5 po południu z cytadeli padnie powtórnie 24 strzałów armatnich.

Wypadek kolejowy na dworcu głównym we Lwowie. Wczoraj o godzinie wpół do czwartej popołudniu wyruszył z dworca głównego pociąg osobowy nr. 315, zdążający do Stanisławowa, a w dwie minuty później ruszyła za tym pociągiem maszyna rezerwowa, która miała zabrać do desinfekcyi wozy ciężarowe, służące do przewozu bydła. Maszyna ta miała zatrzymać się na t. zw. „torze desinfekcyjnym", a ponieważ w drodze swej musiała przejeżdżać przez tor, którym szedł pociąg nr. 315 zatem powinna była jechać za tym pociągiem osobowym. Tymczasem zanim pociąg nr. 315 dojechał do 2 klm., maszyna rezerwowa, jako lżejsza wyprzedziła go i wjechała na zwrotnicę, nastawioną dla pociągu osobowego. Kiedy maszyna przejechała zwrotnicę, maszynista, jak i kierujący ruchem wozów spostrzegli pomyłkę, ale zamiast uciec z maszyną, co — jak twierdzą znawcy — mogło się udać, stanęli, aby się rozejrzeć w sytuacyi, a widząc za sobą pociąg osobowy i nieuniknioną katastrofę, zeskoczyli z maszyny, ratując się w ten sposób od niechybnej śmierci. Po chwili nastąpiło zderzenie tak silne, że przód maszyny nr. 315, jak i tył maszyny rezerwowej zostały zdruzgotane, jeden wóz zniszczony, a we wszystkich rozbiły się szyby. Kontuzyowanych przeważnie lekko jest 50 osób, a wiele także osób doznało z przerażenia silnego wstrząśnienia nerwowego. Najwięcej ucierpiały osoby jadące w pierwszym wozie (I i II kl.), między któremi znajdował się także sędziwy prezes rady powiatowej przemyślańskiej, p. Aleksander Wybranowski z Czupernosowa, autor wielu prac literackich, liczący 80 lat wieku. Zaraz po katastrofie odwieziono go do hotelu Imperial i wezwano lekarzy. Stan jego zdrowia jest na razie zadowalniający, nie wiadomo, jednak jakie skutki moż za sobą pociągnąć silne wstrząśnienie wewnętrzne, jakiego doznał. Jadąca w jednym z nim wagonie pani Nikorowiczowa, żona dyrektora lwowskiej Kasy oszczędności, wyszła jakimś cudownym zbiegiem okoliczności zupełnie bez szwanku.

Dyrekcya kolei państwowych nadsyła nam następujący w tej sprawie komunikat: Dnia 17 bm. przy wyjeździe osobowego pociągu czerniowieckiego nr. 315 z dworca głównego we Lwowie, najechał ten pociąg z tyłu i z boku na maszynę rezerwową, stojącą po za zwrotnicami ukośnie na sąsiednim torze. Wskutek zderzenia wykoleił się jaszczyk maszyny rezerwowej, a maszyna pociągu nr. 315 oraz piewszy wóz osobowy tego pociągu zostały uszkodzone.

Prócz mniej i więcej silnych kontuzyj nikt z podróżnych, ani z personalu służbowego nie odniósł poważnych obrażeń. Po oglądnięciu i opatrzeniu kontuzyonowanych podróżnych i usunięciu uszkodzonych wozów ruszył pociąg nr. 315 z trzygodzinnem spóźnieniem ze Lwowa do Czerniowiec. Zarządzono surowe śledztwo celem stwierdzenia, kto ponosi winę, że maszyna rezerwowa stanęła w drodze wyjeżdżającemu z hali pociągowi osobowemu.

Dr. Tadeusz Rutowski, wiceprezydent miasta Lwowa, wyjechał do Ostendy.

Kontrabanda rewolwerów, o której nam doniósł wczoraj telegram krakowski, a która się wykryła przypadkowo podczas pożaru w składzie firmy Leinkaufa, podnosi rąbek zasłony z tajemnicy, jakiemi to drogami dostają się rewolwery z zagranicy do bandytów warszawskich. Oto okazuje się, że wyrabia te rewolwery fabryka braci May w węgierskim Hradyszczu, wysyła je jako paczki cukru pod adresem firmy Reinera w Krakowie, a firma ta, zapewne posyła już dalej w sposób taki, aby za pośrednictwem przemytników dostały się do Królestwa Polskiego. Oczywiście władze nasze wezmą się energicznie do dzieła i przycisną do muru tę firmę krakowską, ale najważniejszem — zdaje nam się — byłoby dociec, jakiemi drogami odbywa się przemytnictwo przez granicę. Bo, że muszą być w tem przekupieni czynownicy celni moskiewscy, to prawie nie ulega wątpliwości. Gdyby bowiem nie przekupność tych czynowników, to przecież bandytyzmowi w Królestwie Polskim uczciwa i porządna policya dałaby radę w ciągu tygodnia. Tu jednak składają się dwa czynniki: policya nieuczciwa, złożona z ostatniorzędnych wyrzutków społeczeństwa rosyjskiego i nieuczciwi urzędnicy celni, ułatwiający przemytnictwo broni. Dzienniki warszawskie wzywają ciągle społeczeństwo, żeby się energicznie wzięło do bandytów i ich wytępiło. Pytamy: jakie społeczeństwo może się wziąść do tego? Niechże te dzienniki, które są także częścią społeczeństwa, pokażą jak się to robi. Nam się zdaje, że aby wytępić bandytyzm trzeba z jednej strony uczciwemi ludźmi obsadzić urzędy celne i równie uczciwemi obsadzić urzędy policyjne.

W sprawie jenerała zakonu O. O. Zmartwychwstańców w Rzymie otrzymaliśmy następujące pismo: Wczorajsza korespondencya z Rzymu bardzo zajmująca, fałszywą wiadomość podała co do jenerała zakonu O. O. Zmartwychwstańców Jana Kasprzyckiego, jakoby był rodem z Ameryki. — Urodził on się w poznańskiem i tam ukończył szkoły ze świetnem powodzeniem. Jako dorosły młodzieniec wstąpił do nowicyatu polskiego Zakonu X. X. Zmartwychwstańców w Rzymie, gdzie się oddał studyom kilkoletnim teologii. Wyświęcony na kapłana, został wysłany przez ówczesnego jenerała Zakonu O. Semeneńkę do Ameryki, jako przełożony domu zakonnego O. O. Zmartwychwstańców w Chicago i tam długie lata przebywał. W przeszłym roku, gdy wszyscy przełożeni zjechali się do Rzymu dla obioru jenerała, przyjechał i O. Jan Kasprzycki i z wielką radością całego zgromadzenia, jednogłośnie na jenerała Zakonu wybranym został. Człowiek to wielkich zalet rozumu i serca.

Niemniej ceniony od niego O. Smolikowski, poprzedni jenerał, z chęcią się usunął, dla poświęcenia swego czasu pracom literackim, które tak wielką usługę oddają nietylko Zakonowi, ale i całemu społeczeństwu. Bo nietylko wydał O. Smolikowski historyę Zgromadzenia O. O. Zmartwychwstańców, ale także niezmiernie cenne rozmyślania dla alumnów kolegium polskiego w Rzymie, a z pozostałych notatek O. Semeneńki: „Ćwiczenia duchowne" i „Mistykę". Pisma te, tak wzniosłe i piękne, są prawdziwą chlubą dzisiejszej literatury katolickiej, a tak przystępne, że każdy może czerpać z tych skarbów życia duchowego.

Klementyna Witosławska.

† **Józef Znamirowski,** były poseł do Rady państwa, długoletni przełożony gminy Krynicy, około której rozwoju wielkie położył zasługi, zmarł tamże wczoraj. Zgon jego okrywa żałobą cały powiat nowosądecki, gdzie zmarły dla swej inicyatywy, pracowitości i prawości niezwykle był ceniony. R. i. p.

O mandaty poselskie dla żydów. Przełożeństwo gminy izraelickiej we Lwowie postanowiło zwołać w drugiej połowie przyszłego miesiąca zgromadzenie reprezentantów wszystkich gmin izraelickich z całej Galicyi celem uchwalenia odnośnych wniosków i wybrania komitetu, któryby w porozumieniu z Kołem polskiem zajął się sprawą rozdziału okręgów i zapewnienia odpowiedniej liczby mandatów żydom. Na posiedzenia te zaproszeni zostaną także posłowie żydzi do Rady państwa i Sejmu galicyjskiego.

Ze Skałackiego powiatu piszą nam: Żniwa u nas już prawie pokończone i zbiory po największej części zwiezione. Robotnika mieliśmy dostateczną ilość, a płaca była bardzo dobra. Strejków prawie nie było; zanosiło się tylko na mały strejk przy sianokosach u jednego dzierżawcy izraelity. Małe folwarki dzierżawione przez izraelitów radzą sobie w ten sposób, że posyłają fury po robotników do sąsiednich wsi. Do Prus bardzo mało poszło z tych stron, za to dużo wyjechało do Ameryki tak żonatych jak i parobków i dziewcząt. Wielu z młodzieży zawarło w Ameryce małżeństwa i nie wróci do rodzinnego kraju. Również wielu nie wróci ze względu na wojskowość i na inne warunki bytu, zatrudnienia i życia. Jakkolwiek strejku prawie nie było w tutejszym powiecie, to jednak „strach ma wielkie oczy" i jeden rządca dóbr, spotkawszy koło wsi na drodze młodego inteligentnika myślał, że to agitator i posłał po komendanta miejscowego posterunku żandarmeryi; wielkie było zdziwienie, gdy komendant poznał w nim znajomego mu nauczyciela, idącego piechotą do swego kolegi.

Tyle *de publicis.*

Dnia 15 b. m. w uroczyste święto M. B. Zielnej odprowadziliśmy w Toustem na wieczny spoczynek X. Filipa Chorzemskiego, tamtejszego proboszcza. W pogrzebie wzięło udział kilka tysięcy ludu wiejskiego zebranego na odpuście, okoliczne obywatelstwo i inteligencya miejscowa, tudzież z Chorostkowa, Grzymałowa i Skałata, a również 20 kapłanów obu obrządków t. j. 12 łacińskiego, a 8 ruskiego. Zmarły był przeszło 20 lat na miejscu i znany był z otwartości i prawdomówności. Wypowiedziano trzy mowy żałobne; w kościele mówili: miejscowy wikary X. Kulczycki po polsku, a po rusku X. kanonik Hankiewicz z Krasnego. Mowa ostatniego nadzwyczaj poetyczną była w pierwszej połowie. Nad grobem przemówił kanonik i dziekan z Trembowli X. Korzeniowski; mowa była pod każdym względem doskonała i stosowna. Zmarły był bratem radcy dworu prezydenta sądu w Złoczowie; dużo pomagał rodzinie, do odnowienia kościoła przyczynił się datkiem znacznym i w testamencie nie zapomniał o kościele.

Temperatura dnia 16 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 20, we Lwowie +15, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +18, w Salcburgu +17, w Gracu +18, w Pradze +17, w Tryeście + 25, w Abbazyi +22, w Raguzie +25, w Budapeszcie +20, w Berlinie +19, w Hamburgu +17, w Monachium +15, w Zurychu +15, w Genewie +16, w Lugano +18, w Anglii +14, w Paryżu +14, w Biarritz +19, w Nizzy +24, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +25, w Rzymie +23, w Neapolu +24, w Palermo +25, w Madrycie +22, w Sztokholmie +16, w Petersburgu +16, w Wilnie +18, w Warszawie +17, w Moskwie +14, w Kijowie +17, w Odessie +18, w Serajewie +17, w Belgradzie + 22, w Bukareszcie + 22, w Sofii + 17, w Konstantynopolu + 23, w Atenach + 28. (Temperatura według Celsiusza).

Pochmurno jest wszędzie, z wyjątkiem Węgier, Włoch, Rosyi i Półwyspu Bałkańskiego.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15 R. w poł. + 19 R. Bar. 760. Spada. Pochmurno. Deszcz.

Na pierwszem piętrze.

— Czy tu mieszka pan radzca Kitowicz?

M u z y k. — Nie, łaskawy panie, o „oktawę" wyżej.

Obrazowo.

— Twój majster, chłopcze, umarł podobno.

— A tak, proszę pana, ręka jego i serce przestały bić.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 sierpnia. *Yukito Toro Trio,* sensacyjne oryginalne japońskie igrzyska wojenne. — *Viola de la Sera,* gwiazda subretek ekscentr. — *Vittorio Georgetto,* tancerze na rękach. — „Uderzająca piękność," wodewil. — 12 wspaniałych atrakcyj! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wczoraj w dyrekcyi budowy kolei otwarto oferty na budowę kolei Lwów-Podhajce. Wniesiono oferty na wszystkie 14 udziałów: przedsiębiorstwo budowy Chieritti i Picha w Pradze, Towarzystwo budowy „Union", przedsiębiorstwo budowy Czeczewiczka w Wiedniu wspólnie z architektem J. Sosnowskim i A. Zacharyewiczem we Lwowie. Na udziały od 2 do 14 „Zjednoczone Towarzystwo budowy i ruchu w Wiedniu", na udziały 5 do 14 przedsiębiorstwo budowy Weiner we Wiedniu i Josel Jonasz we Lwowie, na udziały 1, 2, 3, 4 Breiter we Lwowie, na udziały 10 do 14 Sokal i Lilien i Griffel we Lwowie, na udziały 12, 13, 14 inżynier Leon Kurkiewicz i Edward Uderski w Krakowie. Oferty zostaną zbadane, co nastąpić musi do 6 września b. r. i w tym dniu nastąpi definitywne rozdanie robót.

Teheran. Powrót mułłów zamienił się w prawdziwe święto. Naprzeciw wyszły tłumy ludu. Szczególnie wrażenie zrobiło powitanie mułłów przez kolonię rosyjską z seniorem na czele. Miasto od 4 dni iluminowane. Ludność przejęta radością. Niepokoje ustały. Wszyscy ci, którzy się schronili byli do parku ambasady angielskiej, opuścili to schronisko. Stan zdrowia szacha pogorszył się.

Hamburg. Seizmografy tutejszej głównej stacyi seizmograficznej zanotowały ubiegłej nocy o godzinie 12-tej wielkie trzęsienie ziemi. Czynność seizmografów trwała kilka godzin.

Nowy Jork. Depesze kablowe donoszą, że Valparaiso i całe Chili nawiedzone było wczoraj wielkiem trzęsieniem ziemi. Wiele osób zginęło, a wiele jest rannych. Wszystkie budynki są uszkodzone. Połączenie kablowe z południową Ameryką przerwane. Funkcyonuje jedynie kabel z Lizboną.

Nowy Jork. Według doniesienia Biura Reutera z Valparaiso, nawiedziło trzęsienie ziemi także Mendozę (w Argentynie). Według wielu sprawozdań, szkody i straty w ludziach mają być wielkie. Ostatnie jednak wiadomości nie zawierały potwierdzenia tych sprawozdań.

Teheran. W Seinan w ubiegłym tygodniu nie było żadnego wypadku dżumy.

Tryest. Wczoraj przed południem zawinęła do tutejszego portu część angielskiej eskadry morza Śródziemnego, złożona z czterech pancernych krążowników I. klasy, pod wodzą kontradmirała Lambtona.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Dzień urodzin cesarskich obchodzony jest w stolicy, jak również w całej monarchii z wielką uroczystością. Odprawiono solenne nabożeństwa, urządzane są obchody. Także z wielu miast zagranicznych nadchodzą wiadomości o uroczystem święceniu dnia urodzin Monarchy.

Paryż. Rząd, jak się zdaje, jest mniemania, że biskupi już otrzymali lub dopiero otrzymają tajne wskazówki i że przyjdzie do skutku utworzenie gmin wyznaniowych, a Papież na nie zgodzi się milcząco. Na wszelki wypadek wydane będą zarządzenia, aby zapobiedz ewentualnie wszelkiemu naruszeniu ustawy separacyjnej. Jednem z takich zarządzeń byłoby powołanie 10.000 duchownych do służby wojskowej, tych, którzy dotąd wolni byli od wojska.

Gdyby obowiązująca obecnie ustawa okazała się niewystarczającą, zwróciłby się rząd do Izby deputowanych z żądaniem uchwalenia nowych ustaw, mianowicie w sprawie dóbr kościelnych, ocenionych na 500 milionów, oświadczyłby się rząd zarazem za odebraniem duchownych pensyj. Minister wyznań Briand ma w najbliższym czasie wygotować mowę o zapatrywaniu rządu na zastosowanie ustawy separacyjnej.

Insbruk. Iwan Jaworski, były Bazylianin, były dyrektor gimnazyalny w Buczaczu, który w ostatnim czasie podróżował po Włoszech, Szwajcaryi i Tyrolu, przepadł bez wieści. Jaworski miał przy sobie znaczną kwotę pieniężną. Dotychczasowe dochodzenia władz uzasadniają przypuszczenie, że musiano go zamordować.

Petersburg. Kierownik ministerstwa rolnictwa Wasilczykow oświadczył w rozmowie z jednym z dziennikarzy co następuje: Formalne rozwiązanie spraw agrarnych nie może być uskutecznione w krótkim przeciągu czasu. W pierwszym rzędzie musi być poprawiony los tych, którzy przy zniesieniu poddaństwa otrzymali zbyt drobne kawałki gruntu. Jakkolwiek w zaburzeniach uczestniczyli również chłopi, którzy posiadają podostatkiem gruntu, to jednak niewątpliwem jest, że właściwego zarzewia ruchu szukać należy wśród chłopów, mających mało ziemi.

Rząd wyda wszelkie możliwe zarządzenia, aby ulżyć doli tych małorolnych. Dochody z dóbr, należących do rządu, jakoteż z tych, które rząd zakupi, mają być użyte na utworzenie funduszu, przeznaczonego na wspomniany cel. Osoby prywatne ofiarują obecnie tak wiele posiadłości na sprzedaż, że bank włościański wcale nie jest w stanie przeprowadzić wszystkich tych transakcyj. Błędnie postępują ci, którzy w obecnej chwili tanio sprzedają swe posiadłości. Na ogół przez poprawę doli chłopów można odjąć tej sprawie zupełnie jej ostry charakter.

Nie naruszając zasady prywatnej własności, można będzie przystąpić do wydania rozmaitych, zarządzeń w szczególności do utworzenia chłopskich posiadłości samodzielnych. Musi być także uregulowaną i z gruntu zreformowaną sprawa wychodźtwa. Pokojowe załatwienie kwestyi agrarnej zawisło również od kredytu. Wielkim jest błędem przyjmowanie przymusowego wywłaszczenia za zasadę.

W Rosyi nie ma bynajmniej powszechnego ubóstwa, są tylko tu i ówdzie chłopi ubodzy. A we wszystkich tych wypadkach można będzie poradzić przy pomocy osobnych komisyj.

Petersburg. Ministerstwo spraw wewnętrznych zamknęło już rachunki z sumy 15. milionów rubli, przyznanej ustawą z 3. lipca b. r. na zapomogi dla ludności w guberniach nawiedzionych nieurodzajem. Do dnia 2 b. m. wydano całą tę sumę, jużto na wsparcie w gotówce, jużto w naturze.

Valparaiso. Trzęsienie ziemi było niesłychanie gwałtowne. Wszelka komunikacya w mieście przerwana.

Wiedeń 18 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 00·00—00·00, 00·00—00·00. — Spirytus: 40·80—41·20. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 18 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·64—14·66, na kwiecień 15·22—15·24; żyto na październik 12.32—12.34, na kwiecień 13·80—13·82; owies na październik 12·98—13·00, na kwiecień 13·32—13·34. Kukurudza na sierpień 12·26—12·28, na wrzesień 12·34—12·36, na maj 1907 r. 10·60—10·62. — Rzepak na sierpień 32·50—32·70. — Oferty na pszenicę: dobre. — Chęć kupna: dobra. — Usposobienie: przyjemniejsze. — Pogoda: wyjaśnia się.

Wiedeń. Targ zbożowy. Pszenica i żyto przy miernych obrotach o 5 do 10 hal. tańsze aniżeli w poprzednim tygodniu. Pszenica 7·90—8·30, żyto 6·45—6·60. Jęczmień przy ożywionych obrotach poszukiwany. Kukurudza o 10 hal. tańsza; owies ustalony. Pogoda piękna lecz chłodno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 18 sierpnia.

Marki 117.35, renta majowa 99.35, węgierska renta koronowa 94.75, akcye: austr. zakł. kredyt. 670.50, węg. zakł. kred. 811.50, anglobanku 308.50, union banku 549·00, bankvereinu 541.00, länderbanku 441·—, kolei państw. 675·25, lombardy 161·50, akcye kolei Elbethal 4 3.00 fabryki broni 0.00, tytoniowe 000.00, alpiny 587.25, Rima Muranyi 574.00, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 162.25, ruble 250.75 Usposobienie: spokojne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 79.50.

Lwów 18 sierpnia. (Z izby handlowej) Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 572 00 do 582 00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem 111 50 do 000 00 4 i pół proc. los w 50 lat 100 50 do 101·20, 4 proc. los. w 60 lat 98·35 do 99 05 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 80 do 102 00 Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 80 do 99 50.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 70 do 00·00, 4 proc los w 41 i poł latach 99 60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 80 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99 50—100 20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 60 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101 20 do 101 90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 98 60 do 99·30. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 99 00—99 70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·40 do 98 10, 4½% po 200 koron 100 60 do 101 30.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19 00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 250 00 do 252 00 100 marek niemieckich 117 20 do 117 70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9 30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
Z Kołomyi: 0.05.
Ze Stanisławowa: 8 05.
Z Rawy i Sokala: 7 50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9 2*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2 45**, 4 05*, 8.35, 6.35*, 11.0 *
Do Rzeszowa: 4.05
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6 35, 11.15, 6.37*, 10.06*.
Do Czerniowiec. **2 51, 2.40**, 6-15, 9 20, 10 40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6 00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3 30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 8.2, 6.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł, 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1 15 popoł, (od 13 5 do 9 9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16 9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16 9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11 50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2 28, 8.40 i 5 36 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12 40 popołudniu. Od 1|6 do 31 8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 8 14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18 5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

16)

TUNEL POD KANAŁEm LA MANCHE.

(Ciąg dalszy).

— I owszem, jedź do Dowru, zamieszkaj tam; potrzebujesz morskiego powietrza, kąpieli, rozrywki.

— I twojego towarzystwa.

Harry wstrząsnął głową.

— Możesz je mieć tylko przelotnie. Obowiązki trzymają mnie tutaj — rzekł, wskazując mi ręką wioskę. — To moje królestwo, ale gotów jestem od czasu do czasu składać berło, by umacniać na duchu przyjaciela. Będę cię odwiedzał, każdą wolną chwilę tobie poświęcę i wszelkich starań dołożę, aby wzbudzić wiarę w twoje zeznania.

Harry, jak nikt na świecie, potrafi wlać we mnie otuchę. Gdym popołudniu wracał z probostwa, byłem przejęty mojem posłannictwem i ożywiony dobrą nadzieją.

XVII.

Agnieszka przybywa do Cottesbrook.

Największą dla nas niespodzianką bywa zwykle nie to, czego się nie spodziewamy, lecz to, czego pragniemy, bez nadziei osiągnięcia.

Tyle razy głosem tęsknoty i pragnienia przyzywałem Agnieszkę do Cottesbrook, że nie mogłem uwierzyć świadectwu własnych oczu, gdym ją zobaczył żywą u bramy naszego pałacu. Przybywała do mnie z Francyi — czyż mogłem spodziewać się takiego szczęścia!

Ujrzałem ją nagle na zakręcie drogi i byłbym minął powóz, nie domyślając się, kto w nim siedzi, gdyby do moich uszu nie doleciał okrzyk stłumiony i głos, który przyśpieszył tętno mego serca i wysadził mnie z siodła w mgnieniu oka. Koń dorożkarski spłoszył się, dorożkarz krzyknął — ale nie zwracałem na to uwagi: przypadłem do powozu i do rąk ukochanej dziewczyny.

— Agnieszko! — szeptałem — to ty! to ty!

— Nie spodziewałeś się mnie, Alfredzie?

— Wszak jedziesz do nas, najdroższa?

— Tak, jechałam do lady Hilliard. A gdybym nie mogła z nią się widzieć — do ciebie.

— Jakże się matka uczeszy.

Co to miało znaczyć? Dlaczego chciała się widzieć z moją matką? Musiały być ważne ku temu powody. Chciałam się z nią rozmówić w cztery oczy.

— Wysiądź, kochanie — rzekłem. — Zaprowadzę cię do matki.

Woźnica, wynajęty na stacyi Kettering, znał drogę do naszych stajen. Kazałem mu wypocząć, nakarmić konia, a potem wracać, oznajmiając, że jego usługi będą już niepotrzebne. Chętnie się na to zgodził, ale jego pasażerka stawiała opór.

— O, nie! — rzekła — muszę dziś wracać do Londynu. Czekają mnie tam krewni. Nie mogę im robić zawodu.

Szliśmy cienistą aleją. Zdawało mi się, że to sen.

— Nie mogę wierzyć, nie mogę... — powtarzałem w upojeniu. — Bywają takie dnie w życiu, w których prawda wydaje nam się najpiękniejszem marzeniem. Odezwij się do mnie, połóż mi rękę na ramieniu, przekonaj mnie, żeś to ty we własnej osobie, a nie wytwór mej wyobraźni.

— Przyjechałam sama — rzekła — bo bałam się powierzyć komukolwiek to, co ci chcę powiedzieć. Gdyśmy się rozstawali w Calais, byłam pewna, że nie zobaczymy się już nigdy, ale duma kobieca nie zdoła zwyciężyć kobiecej obawy i dlatego tu jestem. Ojciec mój pracuje obecnie w Escalles, ja bawiłam u stryja w Paryżu. Przed tygodniem od jednego z inżynierów, dobrego znajomego z Calais, otrzymałam list, który mnie sprowadził do Londynu. Przybywam cię ostrzedz, że masz wrogów w Anglii. Przyjechałam tu w obronie honoru mojego ojca i w obronie twego życia. Ja osobiście straciłam już wszelką nadzieję szczęścia, chwilami tracę nawet wiarę, ale was muszę ratować.

Słuchałem jej ze zdziwieniem, a gdy umilkła, rączkę jej do ust podniosłem.

— Nie stracisz nigdy wiary, Agnieszko — rzekłem. — Jesteś na to za szlachetna. Zastanówmy się dobrze nad sytuacyą: może wspólnemi silami znajdziemy drogę wyjścia. Co zaś do mnie nieprzyjaciół — potrafię sobie z nimi poradzić. Najprzykrzejszą jest mi nieufność twego ojca. Nieraz życie nasze ułożyłoby się inaczej, gdybyśmy mogli przez parę minut porozmawiać otwarcie z człowiekiem, który nas posądza niesłusznie. I czemuż pułkownik nie chce wysłuchać moich wyjaśnień? Wszak wie, że wszedłem do fortów przypadkowo, wie, że Jeffery wprowadził mnie tam przemocą niemal, abym się zemścić za dawne urazy. Czemuż nie mogę stanąć przed twoim ojcem i powiedzieć mu: „Jestem niewinny i posądzenia pańskie są niesłuszne, mogę to stwierdzić dowodami“. Ty jedna, Agnieszko, możesz mi dostarczyć sposobności do takiej szczerej rozmowy.

Słuchała mnie do końca, a gdy umilkł, ważąc każde słowo, jak nieodwołalny wyrok, mówiła:

— Nie możesz, nie powinieneś widzieć się z moim ojcem, Alfredzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Edward Poraj Madeyski

em. profesor Sem. naucz., lekarz

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, usnął w Panu dnia 17. sierpnia 1906 roku, przeżywszy lat 74.

W smutku pogrążona żona z dziećmi, wnukami i rodziną zapraszają krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 19. sierpnia 1906 r., o godz. 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. św. Mikołaja l. 23 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 17 sierpnia 1906.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

PATENTY

i ochronę MAREK i WZORÓW wszystkich krajów wyjednywa i spienięża

M. GELBHAUS,

Inżynier i zaprzysiężony rzecznik patentowy **we Wiedniu.**

VII, Siebensterngasse 7 (naprzeciw c. k. urzędu patentowego). Adres telegraficzny: „Protektion“ Wiedeń. Telefon miejski Nr. 8.707.

Tak zachwalone, Singera maszyny do szycia i haftu przez ajentów Tow. pruskiego są starego systemu wyszłego z użycia, które co do wykończenia, jakości, jak również najnowszych ulepszeń nie wytrzymują konkurencyi z maszynami, które trzymam na składzie. Prowadzę h ndel od 88 lat bez pomocy natrętnych ajentów. Ostrzegam przed ajentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują od 20—30% prowizyi, kupujący zaś lichą i drogo zapłaconą maszynę pod nazwą Oryginalna.

Pierwszy i największy w kraju Skład maszyn do szycia, który nie posługuje się ajentami.

JÓZEF IWANICKI
mechanik i specyalista.

Lwów, Hotel Żorża
proszę żądać cenników.



Zlecenia z prowincyi załatwia się odwrotnie.

Carl Kronsteiner, Wiedeń, 3/1, Hauptstrasse 120.

C. k. Patent austr. — Król. węg. Patent.

ACĄDOWA FARBA

„trwała na niepogody“, rozpuszczalna w wapnie, **do malowania domów,** kolory w 49 odcieniach od **24 h.** za kg. i wyżej.

1 kg wystarcza na dwurazowe pociągnięcie 10 mtr. kwadr.

Do zmywania

jak emalia, sucha **farba Lapidon,** podatna, w 50 odcieniach, **rozpuszczalna** w wodzie, powlekająca za jednorazowem pociągnięciem, nie farbuje.

Kosztuje 5 h. na m^2. — **Skutek niezrównany.**

Dokładne prospekty i próbki gratis i franco.

Przeszło 150.000 siły konia

w Zakładach ssąco-gazowych

naszego systemu w ruchu.

Minimalne zapotrzebowanie materyału opałowego. Najtańsze koszta ruchu.



KARL KREJCAR, zastępstwo **LANGEN & WOLF**

Lwów Jabłonowskich 2.

wszelkie używane wielkości do 100 IP. zawsze w robocie i dostarcza się bezzwłocznie.

Drobne ogłoszenia.

Świeży miód deserowy

kuracyjny, najlepszy, twardy lub płynny (patoka) z własnych pasiek 5 kg. 6 kor. 60 hal. franco. **Korzeniewicz** em. naucz. Iwanczany.

Do wynajęcia śliczna duża willa z stajnią, wozownią, ogromnym ogrodem owocowym. Bliższa wiadomość: Wulka 8, od 9-giej do 4-tej.

Nauczycielka potrzebna. Dwie panienki mniejsze jedna do matury nauczycielskiej. Początki fortepianu konieczne. Zgłoszenia Pellichowa Koropiec.

Obraz pędzla Łukasza Kranacha z roku 1580 jest do sprzedania. **X. Y.** Borynia.

„Ogrodnik“ Żonaty, świadectwa chlubne, poszukuje posady w dużym domu Załakiew poczta Halicz.

W Zakładzie leczniczym

Dra Józefa Zakrzewskiego

(Maryówka pod Lwowem)

od 15-go sierpnia więcej pokoi wolnych.

Likwidacya Spółki Tapicerów tylko do 1 września. Do nabycia jeszcze kompletne sypialnie, salony, jadalnie, dywany, portiery, firanki, kapy, materye meblowe, kołdry i t. p. **Lwów, Jagiellońska 3.**

Zakłady naukowe, szkoły publiczne, prosi o nadanie posady nauczyciela francuskiego — rutynowany starszy mężczyzna. Sokołowski Pasaż Hausmana.

Rządca

z wyższem wykształceniem agronomicznem, dwunastoletnią praktyką w racyonalnych majątkach, chlubnemi świadectwami, Czech, lat 32, żonaty, bezdzietny, poszukuje posadę zaraz. Zgłoszenia: **Brodzky Sadownicka 42 Lwów.**

Na żądanie

czyści chemicznie nieprute suknie męskie i damskie

w ciągu kilku godzin

Pierwszy chem. Zakład

Szymona Weissa

Lwów,

Kopernika 12 i plac Halicki 12.

(obok firmy p. Haasa).

PILIPTON

woda odmładzająca włosy: jest to jedyny w swoim rodzaju środek, który przywraca włosom siwym lub wypłowiałym naturalny, piękny kolor. Cena 3 k.

Jan Ihnatowicz

Lwów, ul. Sykstuska 25 i pl. Maryacki 11. — **Kraków,** Sukiennice 20. — **Przemyśl,** ul. Mickiewicza 11. — **Stanisławów,** ul. Sapieżyńska 21. Oraz wszędzie do nabycia.

Wodociągi

Lwów, ul. Kołątaja 6.

Kosztorysy i projekta bezpłatnie.

wszelkich rozmiarów, **kanalizacye,** kompletne instalacye z łazienkami i klozetami. **Ogrzewanie centralne i wentylacye.** Światło gazowe i elektryczne. Poszukiwanie i ujęcie źródeł, doprowadzenie wody do najwyższych szczytów, wiercenie studzien i stawianie pomp. **MOTORY** wszelkich systemów projektuje i wykonuje firma

August Löw i Ska, Biuro techniczne i zakład instalacyjny.

Nowo otworzony

Magazyn i pracownia

Futer

pod firmą

Jan i Józef Krzywy

we Lwowie, ul. Akademicka 3.

obok magazynu W. P. Schayerów.

Poleca futra wszelkiego rodzaju i fasonu jako to:

Paltociki, wierzchy z baranów perskich astrachanów, selskinów, palatyny, najnowsze kołnierze fasonowe, zarękawki damskie i dziecinne, czapki męskie i damskie, kurtki i zarękawki myśliwskie.

Futra męskie i damskie, miastowe i podróżne. — Przyjmuje również przerabianie futer pod nowe wierzchy. — Zamówienia z prowincyi przyjmuje. **Ceny przystępne.**

Przeprowadzenia

pat. wozy 6 i 8 metr.

Gwarancya za całość.

52 własnych wozów meblowych patentow.

CARO i JELLINEK

Wiedeń, Schottenring 27.

Budapeszt, Arany Janos utcza 34.

Składy do przechowania mebli.

Lwów, Jagiellońska 22.

Telefon 408.

Księgarnia Polska

we Lwowie, ul. Akademicka 2,

poleca dzieła pedagogiczne

REUSSNERA

do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki *Obcych Języków, bez nauczyciela,* z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

SAMOUCZEK:

Polsko-Niemiecki Kurs I-szy K. 2.10 — kurs II-gi K. 4.80

Polsko-Francuski kurs I-szy K. 3·60, kurs II-gi K. 9·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy K. 2·24, kurs II-gi K. 3·60.

Polsko-Rosyjski kurs I-szy K. 4·20, kurs II-gi K. 5·40.

Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi K. 1·80,

Pierścionki

obrączki ślubne, szpilki bukietowe, wszelkie wyroby złote i srebrne poleca **Franciszek Kwaśniewski,** plac Halicki 8. Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Pierścionki
zaręczynowe, obrączki,
szpilki ślubne, srebro stołowe
(Urzędownie cechowane)
kompletne wyprawy w kasetkach, oraz wszelkie biżuterye
poleca **Jan Jarzyna**
jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyaln. leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA I CHMURSKI

w Krakowie, ul. św. Gertrudy l. 4

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Towarzystwa Lek. Krak. polecone przez to Towarzystwo

Wody Mineralne

odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen,** tudzież

SPECYALNIE LECZNICZE, jak litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **normalne wody mineralne,** z przepisu prof. Janowskiego.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach drogueryach. - Cenniki na żądanie franco.

Główny skład dla Lwowa w aptece J. Wewiórskiego, Halicka 5.

Znacznie rozszerzona i zmodernizowana

FABRYKA MASZYN

i odlewarnia żelaza

E. BREDTA i Ski w Ottynii

wyrabia

W oddziale I. Budowa maszyn:

Maszyny parowe i lokomobile do ruchu zapomocą pary nasyconej przegrzanej, nastręczające najwyższą oszczędność w materyale opałowym.

Urządzenia browarów, gorzelń, fabryk drożdży, tartaków, narzędzia do głębokich wierceń, urządzenia rzeźni, młyny i t. p.

Kompletne urządzenia transmisyi w fachowem wykonaniu.

Pompy i urządzenia pompowe.

W oddziale I. b. Budowa maszyn rolniczych:

Lokomobile, młocarnie parowe, kieratowe i ręczne, kieraty, młynki do czyszczenia zboża, sieczkarnie, prasy i gniotowniki do oleju.

W odd. II. Kotlarnia żelazna wyposażona w instalacyę pneum.

Kotły parowe wszelkich systemów i każdej wielkości, przegrzewacze pary, aparaty, konstrukcye żelazne, zakłady gazowe, rezerwoary, kotły warzelne do browarów do gotowania zapomocą pary, chłodnice.

W oddziale III. Odlewarnia żelaza i metali.

Odlewy metalowe i żelazne maszynowe i budowlane podług własnych i nadesłanych modeli, aż do wagi 5000 kg. jednej sztuki.

W oddziale IV. Kotlarnia miedziana.

Aparata dla gorzelń i browarów, rurociągi, naczynia wszelkiego rodzaju i t. d.

Zamówienia dla nas przyjmuje także nasz inżynier p. Henryk Katzenellbogen, zamieszkały we Lwowie ul. Zyblikiewicza l. 27.

Rolnicy nasi

kupując nawozy sztuczne za pośrednictwem rozmaitych banków lub instytucyi, są mniemania, że otrzymują wyroby krajowe, gdy tymczasem dostaje przeważnie towar pruski lub conajmniej niegalicyjski. Nie ujmując wartości tym obcym produktom sądzimy, że przecież jak długo krajowa fabryka zaspokoić może miejscowe zapotrzebowanie, sprowadzać się powinno wyłącznie od niej nawozy. Nie chcemy już podnosić, że zewsząd spotykają nas uznania za jakość i skuteczność towaru. Zamawiać najlepiej bezpośrednio w **w I. galic Towarz. akcyj dla przemysłu chemicznego** Lwów, ul. Akademicka 8.



JÓZEF FLAMM

skład MASZYN i narzędzi rolniczych

Lwów, ul. Gródecka l. 39

poleca jako generalny reprezentant na Galicyę i Bukowinę słynnej fabryki

Jana Pracnera

wyroby tejże, mające ustaloną i renomowaną MARKĘ, jako najlepsze z dotychczas istniejących, a mianowicie: **Siewniki rzędowe i szerokorzutne „Przyszłość“ Nowości w maszynach do sztucznego nawozu.**

Maszyny i wszelkie części składowe do tychże zawsze na składzie.

Ponieważ czas zasiewu się wkrótce rozpocznie, upraszam bardzo uprzejmie P. T. Reflektantów ewentualne łaskawe Swe zlecenia możliwie rychło mi do uskutecznienia nadsyłać, gdyż tylko w tym wypadku terminowa dostawa możliwa.

Dziękując najuprzejmiej za dotychczasowe zaufanie, polecam się dalszym łaskawym względom i kreślę się z najgłębszym szacunkiem

JÓZEF FLAMM.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Po cenach

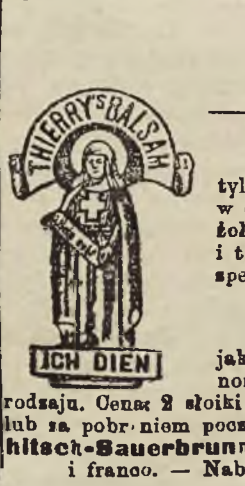
redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuskich ect.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego

we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. 9.

Kosztorysy gratis.

Każde naśladownictwo będzie karnie ścigane.



Jedynie prawdziwym jest balsam Thierry'ego

tylko z zieloną marką zakonnicy. Prawnie ochroniony. Sławny w całym świecie niezrównany przeciw niestrawności, kurczom żołądkowym, kolkom, katarowi, cierpieniom piersi, influencyi i t. p. Cena: 12 małych lub 6 podwójnych flaszek albo 1 wielka specyalna flaszka z patentowanem zamknięciem kor. 5 franko.

Thierry'ego maść centyfoliowa ogólnie znana

jako „Non plus ultra“, przeciw wszystkim najstarszym ranom, zapaleniom, skaleczeniom, abscessom i wrzodom różnego rodzaju. Cena: 2 słoiki k. 3·60 franco wysyła tylko za poprzedniem zapłaceniem lub za pobraniem pocztowem **Apteka A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.** Broszura z tysiącem oryg. pisemnych podziękowań darmo i franco. — Nabyć można w każdej aptece większej i w drogueryach.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.